Nr. 52 Kraków, dnia 22 Grudnia 1912 r. Rocznik II

TYGODNIK MIESZCZAŃSKI

PRENUMERATA
„Tygodnika Mieszczańskiego“ w Krakowie i na prowincyi w całej Monarchii austro-węgierskiej z przesyłką pocztową wynosi:
rocznie . . Kor. 4·80 | półrocznie Kor. 2·40
kwartalnie Kor. 1·20
Numer kosztuje 10 halerzy.

ORGAN KLUBU
RĘKODZIELNICZO-MIESZCZAŃSKIEGO
WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ

„Tygodnik Mieszczański“ nabywać można we wszystkich agencyach dzienników.
Rękopisów nie zwraca się.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza petitowego 20 hal. — Nadesłane 80 hal.
Poczt. Conto Kasy Oszcz. Nr 122.711.

Redakcya i Administracya „Tygodnika Mieszczańskiego“: Kraków, ulica św. Krzyża L. 7.

W IMIĘ BOGA — KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI!

Przy wigilijnym opłatku.

Wśród niezbyt wesołego nastroju połamiemy się teraz wigilijnym opłatkiem. Kiedy roku ubiegłego mąciła nam obchód Narodzenia Syna Bożego wiadomość o dokonanym przez rząd rosyjski czwartym rozbiorze Polski przez oderwanie Chełmszczyzny od granic Królestwa Polskiego, to w roku bieżącym spotyka nas nowe nieszczęście, groźna katastrofa życia gospodarczego kraju. I o ile w zeszłym roku mogliśmy się pocieszać tą niepłonną nadzieją, że rodacy nasi znajdą dość w sobie sił duchowych i fizycznych, aby się oprzeć mężnie fali rusyfikacyi i prawosławia, o tyle teraz nie jesteśmy w możności wytłumaczyć sobie, że sami potrafimy zapobiedz ewentualnym wypadkom, bo prawa ekonomiczne działają z niepowstrzymaną systematycznością i bez względności.

Groźna sytuacya zaostrzonych stosunków międzynarodowych, niepewność, na którą stronę przeważy się szala wypadków dziejowych i zadecyduje o pokoju i wojnie, spowodowały sytuacyę finansową tak ciasną i duszną, że grozi ona pewnym sferom naszego społeczeństwa kompletną ruiną, w razie gdyby tak dalej, jak dotąd, trwać miało.

Wskutek wstrzymania udzielania kredytów przez instytucye finansowe znalazły się nasze rękodzielnictwo, kupiectwo i przemysłowcy w położeniu bez wyjścia. Wszelka akcya tych sfer w kierunku poprawy nieznośnego tego stanu rzeczy rozbija się o upór rządu centralnego, który licząc się ciągle z ewentualnością wojny austro-serbskiej, nie chce otworzyć swoich kas i zasilić naszych instytucyi finansowych dostateczną ilością gotówki.

Być może jednak, iż wskutek wyjaśnienia się horyzontu politycznego i prawie tej pewności, iż groźne niebezpieczeństwo mija wobec zmienionego postępowania Serbii i Rosyi, tudzież wobec wyniku konferencyi ambasadorów w Londynie, na której przyszło do zadowalniających rezultatów, zmieni się również sytuacya finansowa tak państwa jak i naszego kraju, a reprezentacya polska w parlamencie postara się o to, aby szkody wynikłe z niezawinionych przez nas stosunków, zostały w odpowiedni sposób wynagrodzone.

To też łamiąc się wigilijnym opłatkiem, to przedewszystkiem życzenie należy podnieść w imię dobra całego kraju, w imię dobra i rozwoju sfer rękodzielniczych, kupieckich i przemysłowych.

A teraz dalej.

Stan rękodzielniczo-mieszczański mimo swej intenzywnej, wytwórczej pracy, mimo ogromnych zasług około podniesienia ekonomicznego naszego kraju i przyczyniania się do jego bogactwa, niema dotąd odpowiedniego zastępstwa w najwyższych ciałach ustawodawczych krajowych i państwowych, a przez to pozbawiony jest dostatecznej obrony swoich interesów i tej opieki, która mu może zapewnić należyte istnienie i pewny dalszy rozwój. O takie zastępstwo muszą jeszcze rękodzielnicy walczyć. A walka wtedy tylko może przynieść zwycięstwo, gdy ramię przy ramieniu staniemy w szeregu bojowym, gdy wytworzymy ze siebie jednolitą siłę zbiorową, zdolną do pokonania największych przeszkód i przeciwności. Siłę taką zgromadzimy wtedy, gdy będziemy mieli tę świadomość, że jedynie w organizacyi rękodzielniczo-mieszczańskiej możemy zespolić zdolności do ekspanzyi, jaka nam jest potrzebna na dalszą walkę, na dalszy bój o należne i słuszne prawa.

Więc nim zabłyśnie pierwsza na niebie gwiazda i nim w kole najbliższej rodziny zasiądziemy do wigilijnej wieczerzy, przypomnijmy sobie o tym zasadniczym obowiązku i postanówmy sobie nietylko sami popierać naszą organizacyę: „Klub rękodzielniczo-mieszczański“, ale i innym wykazywać, że tylko w skupieniu wszystkich naszych sił leży pewne zwycięstwo.

Przyjście Syna Bożego na świat jest dla nas zawsze symbolem odrodzenia. Oby ten święty symbol stał się zapowiedzią odrodzenia narodu polskiego, jego podniesienia ekonomicznego i dobrobytu, znakiem lepszej, jaśniejszej przyszłości dla wszystkich jego warstw i stanów.

Przeciw atakom na nasz przemysł i handel.

Izby handlowe w Krakowie, we Lwowie i w Brodach oraz Centralny Związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego, uchwaliły na konferencyi odbytej w dniu 11. grudnia b. r. w krakowskiej Izbie handlowej jednomyślnie następującą rezolucyę:

Zastrzegamy się w sposób jak najbardziej energiczny przeciwko uchwałom, powziętym wspólnie przez Izby handlowe we Wiedniu, Bernie, Chebie, Ołomuńcu i Libercu w sprawie rzekomych nadużyć przy niewypłacalnościach galicyjskich firm.

Wobec nader żywych wzajemnych stosunków gospodarczych pomiędzy Galicyą a zachodnimi krajami Austryi, należy z całym naciskiem napiętnować oburzające ryczałtowe rzucanie podejrzeń i oszczerstw na gospodarczy świat naszego kraju.

Galicya stanowi, jak powszechnie wiadomo, największe pole zbytu austryackiego przemysłu fabrycznego. Przemysł ten miałby raczej obowiązek w tak krytycznej jak obecnie chwili, zachowywać się wobec galicyjskich odbiorców z należytą kupiecką kulancyą i względnością.

Wszak właśnie te koła w gorączkowem poszukiwaniu za zbytem, aż do ostatnich chwil, narzucały się natarczywie z towarem i kredytem naszemu kupiectwu, działając w ten sposób na szkodę solidnego i uczciwego handlu.

Wobec tego nielojalnego postępowania zachodnio-austryackich kół fabrycznych, trzeba stwierdzić publicznie, ze właśnie sam ów przemysł zachodnio austryacki i związane z nim instytucye finansowe spowodowały owe odosobnione zresztą zjawiska dezorganizacyi naszego handlu, na które się teraz krzykliwie żalą.

Przemysł austryacki, straciwszy możność eksportu za granicę, zwrócił się gorączkowo ku interesowi galicyjskiemu, z którego ciągnął przez wiele lat milionowe zyski.

Szukając za wszelką cenę zbytu, popierano przez lekkomyślne udzielanie wysokich kredytów towarowych powstanie słabo ufundowanych nowych przedsiębiorstw.

Znane są wypadki, gdzie uczciwi i jasno w sytuacyi oryentujący się galicyjscy odbiorcy prze

widywali zastój w odbycie i żądali unieważnienia zamówień. Żądania te spotykały się zawsze z odmową i nasi kupcy byli formalnie zmuszeni objąć towar, o którym wiedzieli, że nie będzie mógł być sprzedany.

Cały szereg niewypłacalności, zwłaszcza w dziale wyrobów tkackich i odzieży ma przyczynę w tem niekupieckiem i krótkowzrocznem postępowaniu austryackich sfer przemysłowych, które obecnie szkalują galicyjskie kupiectwo przed rządem centralnym i z dawna nieprzyjazną opinią publiczną zachodnich prowincyi.

Obecnie w Galicyi istniejąca chwilowa depresya gospodarcza nie jest bynajmniej wynikiem zmian w podstawach naszego zdrowego i silnego rozwoju gospodarczego. Na zaostrzenie sytuacyi złożył się szereg zjawisk od nas niezależnych, a dla nas niestety bardzo szkodliwych.

Galicya jest krajem geograficznie i politycznie najbardziej eksponowanym i ponosi cały ciężar swego niekorzystnego położenia.

Bezwzględna polityka Banku austro węgierskiego i wielkich instytucyi finansowych, które równie bezwzględnie i pospiesznie cofają kredyty udzielone kupcom, jak nimi poprzednio bez zastanowienia i wyboru hojnie szafowały, wprost pchała kraj ku przesileniu.

Mimo to sfery gospodarcze Galicyi okazały właśnie w tem ciężkiem położeniu wprost podziwu godną odporność, która niedawno jeszcze była przedmiotem uznania ze strony tegoż samego Wiedeńskiego Związku wierzycieli, który się teraz przyłączył do ataku na Galicyę.

Wojskowe przygotowania, poczynione w interesie całej Monarchii, spadają na kraj nasz całym swoim ciężarem i narażają nie tylko życie gospodarcze, ale nawet i prywatne całej ludności na niespodziane i niezwykłe trudne przejścia. Przyłączyła się do tego niezwykłych rozmiarów kleska rolnicza, zwłaszcza w Galicyi wschodniej. Wszystko to razem, przy równoczesnem zaniepokojeniu ludności miejskiej i wiejskiej powoływaniami wojskowemi i niepewnością polityczną, wpłynęło najfatalniej na konsumcyę kraju.

Zakupno towarów ogranicza się teraz tylko do zaspokojenia najkonieczniejszych potrzeb życiowych. W handlu detalicznym panuje zupełny zastój, którego skutki przenoszą się automatycznie na kupców-grosistów, owych właściwych odbiorców zachodnio austryackiego przemysłu fabrycznego.

Należy też stanowczo się zastrzedz przeciwko twierdzeniu, jakoby Galicya stanowiła wyjątek w dzisiejszej sytuacyi. W innych krajach koronnych, nie dotkniętych bezpośrednio przygotowaniami natury ogólno-państwowej, panują zupełnie takie same stosunki, jak u nas.

Władze administracyjne i sądowe w naszym kraju ścigają z całą, w interesie solidnego obrotu kupieckiego, pożądaną surowością owe odosobnione wypadki nadużyć przy niewypłacalnościach, których skutki nie sięgają zresztą nawet w przybliżeniu strat, spowodowanych poszczególnemi milionowemi upadłościami w krajach zachodnich.

Świat gospodarczy Galicyi musi, pomny krzywdy, wyrządzonej mu w dzisiejszej krytycznej sytuacyi, po powrocie stosunków normalnych, wziąć pod poważną rozwagę, czy i w jakiej formie ma napowrót podjąć stosunki handlowe z kołami, które wbrew zasadniczym wymaganiom kupieckiej solidarności, zajęły przy pierwszej nadarzającej się sposobności tak wrogie i bezwględne wobec nas stanowisko.

W jedno doświadczenie bogatsi, nauczyć się też muszą nasi kupcy cenić korzyść zwartej organizacyi i opierania się o finansowe i gospodarcze siły własnego kraju.

W kołach kupiectwa galicyjskiego musi się utrwalić przekonanie o bezwzględnej konieczności popierania krajowej produkcyi i koniecznej potrzebie pokrywania własnych potrzeb w przedsiębiorstwach krajowych.

Podpisane reprezentacye interesów gospodarczych kraju tym usiłowaniom zawsze będą udzielać najczynniejszej, najchętniejszej i najgorliwszej pomocy.

Polacy a sytuacya międzynarodowa.

Na ostatniem posiedzeniu Rady Narodowej we Lwowie uchwalono wobec naprężenia sytuacyi międzynarodowej wydać do społeczeństwa polskiego następującą odezwę:

Wielkie przemiany polityczne, które przynoszą zwycięstwo wytrwałym narodowym dążeniom, krzepią w nas nigdy nie wygasłą nadzieję, że także dla narodu polskiego nastać musi chwila dziejowej sprawiedliwości, mająca rozstrzygać o dalszych jego losach.

W tem poważnem położeniu Rada Narodowa, działając zupełnie zgodnie z rezolucyami Polskiego Koła Poselskiego z dnia 9 grudnia br., wyraża pewność, że naród polski zgodny jest w postanowieniu, aby się nie dać popchać czy to przez prowokacyę, czy przez lekkomyślną agitacyę na drogę nierozważnych i niedojrzałych porywów, które zamiast przybliżyć i urzeczywistnić, mogłyby tylko oddalić upragniony cel naszych dążeń. — Nato miast w razie starcia wojennego na ziemiach polskich, naród nasz nie może zachować się biernie, lecz dla zdobycia sobie lepszej doli i przyszłości, musi wytężyć wszystkie swoje siły. Im większą bowiem siłą moralną, materyalną i fizyczną potrafimy z siebie wydobyć, tem większą zdobędziemy podstawę uznania naszych praw.

W poczuciu tego wielkiego obowiązku należy uśmierzyć waśnie partyjne i podporządkować interesy stronnicze ogólno-narodowemu celowi, aby w chwili decydującej wszystkie siły moralne i fizyczne narodu mogły być zgodnie użyte w jednym kierunku. Całe więc społeczeństwo polskie powinno jak najusilniej, czynnie i ofiarnie popierać organizacye i prace, zmierzające do narodowego uświadomienia rzesz ludowych, do wzmocnienia w narodzie dzielnych, sprawnych karnych sił moralnych i fizycznych, i do kształtowania się zgodnej i czujnej opinii narodowej.

Rada Narodowa, podejmując działanie, wskazane sobie przez polskie Koło poselskie, liczy na chętną pomoc Komitetu obywatelskiego, powołanego uchwałą z 16 listopada 1912 roku i zwraca się do całego społeczeństwa polskiego z gorącą prośbą o zaufanie i poparcie, którego nieodzownie potrzebuje dla spełnienia swoich trudnych i pełnych odpowiedzialności zadań.

Rada Narodowa:

Albin Rayski sekretarz. *Tadeusz Cieński* prezes.

Z Rady miejskiej.

Interpelacye o błoto krakowskie, o otwarcie nowej linii tramwajowej o gazownię, o nałożenie nowych ciężarów na właścicieli realności. — Akcya Rady miejskiej w sprawie zniżenia podatków — Taryfa torów jezdnych — Skrzynki na popiół. — Dar dla T. S. L.

W ubiegły poniedziałek odbyło się pod przewodnictwem wiceprezydenta dra Szarskiego posiedzenie krakowskiej Rady miejskiej.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego interpelował prezydyum radca dr. Maryan Starzewski w trzech sprawach, a mianowicie w sprawie nieuprzątania przez zakład czyszczenia miasta błota z ulic i chodników, w sprawie ścisłego oznaczenia terminu ukończenia robót i otwarcia ruchu na nowej linii tramwajowej Nowy most na Wiśle-Salwator i wreszcie w sprawie rozszerzenia elektrowni miejskiej.

Wicep. Szarski odpowiedział, iż co do sprawy pierwszej, to w tym roku z powodu wyjątkowych opadów miasto wydaje znacznie więcej pieniędzy na czyszczenie ulic, niż w latach ubiegłych, a mimo to trudno utrzymać w mieście porządek. Co do otwarcia ruchu na nowej linii tramwajowej, to dr. Szarski nie może podać ścisłego terminu, może to uczynić dopiero po zasięgnięciu informacyi w radzie zawiadowczej towarzystwa tramwajowego. Na ostatnią interpelacyę odpowiedział wiceprezydent w sposób wyczerpujący.

R. m. Miedniak interpelował, czy przy budowie dwóch nowo zapowiedzianych linii tramwajowych, właściciele realności w odnośnych ulicach będą pociągani do opłat na rzecz budowy toru jezdnego.

Radca budownictwa Kłeczek wyjaśnia, że w myśl ustawy każdy właściciel będzie obowiązany do pewnych świadczeń na nowe tory jezdne.

Długa i nader ożywiona dyskusya rozwinęła się nad drugą sprawą, podniesioną przed porządkiem dziennym. Chodziło mianowicie o to, iż z powodu naprężonej sytuacyi politycznej i wynikłej stąd restrynkcyi kredytowej, cierpi w wysokim stopniu nasz przemysł, rękodzieło i handel. Wobec tego, prezydyum Krakowa powinno w sprawę tę wglądnąć i odnieść się do rządu i posłów, aby coś zrobiono, w pierwszym rzędzie postarać się o to, aby ograniczono pobór podatków.

W dyskusyi, która wypełniła połowę posiedzenia Rady, brało udział bardzo wielu radnych.

W końcu uchwalono następujący w tej sprawie wniosek:

Wybiera się komisyę, której poleca się, aby już w najbliższych dniach rozpatrzyła kwestye, poruszone na dzisiejszem posiedzeniu Rady, w sprawie interwencyi prezydyum miasta u rządu i Koła polskiego dla usunięcia obecnie krytycznych stosunków w handlu, przemyśle i rękodziele Komisya ta wypracuje wraz z prezydyum memoryał i wnioski oraz postanowi, w jaki sposób dalsza akcya ma być przeprowadzoną.

Do komisyi tej weszli następujący radni:

Bazes, ks. Caputa, Federowicz, Konopiński, Kosobucki, Krzetuski, Ignacy Landau, Merz, Peroś, Szatkowski i Wajda.

Przystąpiono wreszcie do porządku dziennego.

Radca budownictwa Kłeczek, imieniem komisyi drogowo-kanałowej, przedstawił wnioski, dotyczące taryfy kosztów budowy torów jezdnych i kanałów. Wniosek zastrzega samodzielność dla komisyi drogowo kanawałowej, w drugiej zaś części upoważnia magistrat do obliczania z góry kosztów w myśl noweli do ustawy budowlanej m. Krakowa.

Wniosek ten odesłano do zaopiniowania Towarzystwu właścicieli realności.

Po uchwaleniu wniosku, aby właściciele realności, sami sobie kupowali skrzynki na popiół i śmiecie, uchwalono następujący wniosek:

Przyjmuje się do zatwierdzającej wiadomości, że pożyczka 70.000 koron, którą Rada m. Krakowa uchwałą z 14. grudnia 1911 r. postanowiła zaciągnąć na hipotekę gmachu akademii handlowej, zahipotekowaną została nie na tej realności, lecz na dwóch innych, obejmujących szkoły miejskie, na co gmina wyraźnie się zgadza z tem, iż mimo zmiany hipoteki przeznaczenie pożyczki na cele akademii handlowej pozostaje w mocy".

Posiedzenie Rady zakończono uchwałą udzielenia Towarzystwu Szkoły ludowej 5.000 zapomogi.

W obronie przemysłu krajowego.

W numerze 573 »Nowej Reformy« z dnia 12 b. m. ogłosił p. Wołkowski artykuł, w którym stara się obalić zarzuty, jakie poczyniono mu na zgromadzeniu rękodzielników i przemysłowców krakowskich, tudzież w całej krakowskiej prasie z tego powodu, ponieważ wszystkie roboty w urządzanej przez siebie kawiarni, przy ul. Krupniczej oddał z pominięciem tutejszych polskich firm, **przedsiębiorcom niemieckim.** Ponieważ w wymienionym artykule powołuje się p. Wołkowski na zasadę sprawiedliwości, aby w rzeczach spornych była wysłuchana i druga z interesowanych stron, t. j. Spółka kawiarniana, złożona z pp. Rippera i Wołkowskiego, dlatego tej zasadzie nie można oponować. Rzeczywiście też p. Wołkowski zabrał głos i przedstawił stan rzeczy ze swego stanowiska. Chodzi jednak o to, że p. Wołkowski, powinien się był posługiwać przedewszystkiem prawdą, a nie na podstawie zmyślonych i przekręconych faktów, przedstawić rzecz w fałszywym świetle.

Jeżeli bowiem p. Wołkowski myśli, że w ten sposób może bezkarnie wprowadzać opinię publiczną w błąd, to się grubo myli. Dopuszczenie się bowiem takiego, nie do przebaczenia grzechu, wobec teraźniejszych haseł popierania swojskiego przemysłu i rękodzieła, wywołać musi nawet w nie uprzedzonym, zupełnie słuszne oburzenie. A oburzenie to wzrość musi jeszcze bardziej wtedy, gdy p. Wołkowski chce się zmyć z hańby zapłaconym artykułem, opartym jak już wspomnieliśmy na fałszach Że tak jest, to na podstawie dochodzeń tudzież zeznań najzupełniej wiarygodnych świadków, niżej udowodnimy

Zarzut pierwszy p Wołkowskiego uczyniony tutejszemu majstrowi stolarskiemu p. Andrzejowi Sydorowi, jakoby mu dał, do wypracowania projektów i szkiców, pół roku czasu, przed terminem przyjęcia ofert, a później ten termin przedłużył, jeszcze o sześć tygodni, jest nieprawdą, albowiem p. Sydor, w odpowiedzi p. Wołkowskiemu, zamieszczonej w jednym z tutejszych dzienników, wyraźnie oświadcza, iż zwrócił się do p. Wołkowskiego, bawiącego w Karlsbadzie, listownie około połowy sierpnia ubiegłego roku z propozycyą dopuszczenia go do konkursu, który miał się odbyć w dniu 8-go września ub. r. Był to zatem termin nie półroczny, jak podnosi p. Wołkowski, ale zaledwie **trzechtygodniowy.** A dalej oświadcza p. Sydor, iż nieprawdą jest, jakoby prosił o zwłokę sześciu tygodni, natomiast ze względu na niewykończenie przez prof. M. projektów prosił o zwłokę **kilku tylko dni.** A kiedy po ich upływie projekty nie były gotowe, doniósł p. Wołkowskiemu, iż o roboty w jego kawiarni ubiegać się nie będzie.

Jak z przedstawionego stanu rzeczy wynika, nie zawinił tu p. Sydor, jak chce to przedstawić p. Wołkowski w swym artykule, ale nie podjął się roboty jedynie z tego powodu, ponieważ czas zostawiony mu przez p. Wołkowskiego do przeprowadzenia projektów, szkiców i obliczeń był **stanowczo za krótki.**

Zarzut drugi: p. Wołkowski, chcąc się usprawiedliwić, iż zastawę sprowadził z Berlina, przytoczył w wymienionym już artykule, iż uczynił to dlatego, ponieważ p. Jarra, właściciel fabryki wyrobów platerowanych w Krakowie, odmówił mu kredytu. Jestto ze strony p. Wołkowskiego nowe kłamstwo. P. Jarra bowiem nie chcąc, aby p. Wołkowski nadużywał zaufania publiczności opublikował odpowiedź, w którem zarzut uczyniony mu przez p. Wołkowskiego nazwał kłamstwem, albowiem, jak mówi p. Jarra, »p. Wołkowski nigdy nie zwracał się do mnie o ofertę, natomiast mój zastępca p. Fitz był u p. Wołkowskiego w celu oferowania zastawy. Otrzymał jednak odpowiedź, że urządzenia tego **nie zamówi w kraju;** sam zaś zwracałem się kilkakrotnie telefonem do firmy p. Wołkowskiego, gdzie mnie jednak pozbywaną odpowiedzią wymijającą«. Swoje oświadczenie nie kończy p. Jarra w następujący sposób:

»Ubolewać należy, że p. Wołkowski posiada tak mało wiedzy i znajomości rzeczy, co w kraju można zrobić i że ucieka się aż do publicznej opinii w celu ukrycia takiego kłamstwa, które zasługuje na zupełne potępienie.

Dodamy od siebie i to, że gdyby właściciele nowej kawiarni chcieli rzeczywiście nabyć zastawę u krakowskiej polskiej firmy, to mogli oprócz firmy p Jarry, zwrócić się do drugiej fabryki wyrobów srebrnych i złotych w Krakowie p. Sulikowskiego w Dębnikach, która pod względem jakości i wykwintu swoich wyrobów, stanąć może śmiało do konkurencyi z każdą firmą w Europie.

Ale przejdźmy do dalszej obrony p. Wołkowskiego, ponieważ p. Wołkowski przytacza w swym artykule, iż odnosił się w sprawie urządzenia wewnętrznego kawiarni do krakowskiej firmy p. Sperlinga i czyni jej zarzut, że roboty te chciała wykonać u firm wiedeńskich, przeto sprawę tę musimy przedstawić obszerniej, aby znów wykazać, że p Wołkowski napisał nieprawdę. Sprawa bowiem tak się przedstawia:

Spółka kawiarniana: pp. Wołkowski i Ripper, zwrócili się do p. Sperlinga z propozycyą, ażeby połowa urządzenia w całej kawiarni była wykonana miejscowemi siłami rękodzielniczemi pod art. kierownictwem p. Uziembły a rzeczy tuzinkowe gorszego rodzaju, były sprowadzone z Wiednia. Gdy p. Sperling na tę propozycyę zgodził się wreszcie pod naciskiem tych panów, po jechali oni cichaczem do Batowic do p Uziembły z dyrektorem firmy »Portois Fixe«, ale tu spotkała ich ze strony p. Uziembły despekt w formie grzecznego ale dość wyraźnego wyproszenia za drzwi. P. Uziembło jako Polak i artysta zrozumiał swój narodowy obowiązek, że mu nie wolno sprzedawać swoich projektów Niemcom, skoro kawiarnia powstaje w Krakowie za polskie pieniądze. Po tem niepowodzeniu u p. Uziembły chcieli pp. Wołkowski i Ripper za wszelką cenę pominąć wyroby miejscowe, i żądali od firmy wiedeńskiej Mullera, aby w jakikolwiek sposób załatwiła się z p. Sperlingem, aby ta ostatnia dała swoją firmę a roboty były wykonane w Wiedniu. Pan Sperling oburzony odrzucił propozycyę ze wstrętem i zażądał zwrotu projektów od p. Rippera wobec oświadczenia z jego strony, że do polskich rękodzielników nie ma zaufania. Projekta te wreszcie zwrócono.

W końcu artykułu wymienia p. Wołkowski szereg krakowskich firm, które miały wykonać w nowej kawiarni „lwią część“ robót. Jestto również kłamstwo, albowiem firmy te przeprowadzały roboty nie w kawiarni p. Wołkowskiego specyalnie, ale były zajęte przy restauracyi całego domu, należącego do radcy p. Jana Kantego Federowicza. Najlepszym dowodem, iż firmy te nie pracowały u pana Wołkowskiego, jest ta okoliczność, **iż rachunki za te roboty płacił p. Federowicz** a nie p. Wołkowski.

Niepotrzebnie więc p. Wołkowski chciał się stroić w cudze zasługi i fałszem przemyconym artykule, uchylić się od ciężkich zarzutów. Zaznaczyć trzeba i to, że firma Rajal, którą p. Wołkowski wymienia spisie firm polskich, u niego pracujących, dostarczyła 10 sienników dla służby i rozwiesiła firanki nadesłane z Wiednia od Mullera. Jestto istotnie dostawa olbrzymia, którą podobało się p. Wołkowskiemu nazwać „lwią częścią“.

Wreszcie na dowód, jakim p. Wołkowski jest „patryotą“, jak się odnosi do polskiego przemysłowca, rękodzielnika i robotnika, przytaczamy fakt, który może potwierdzić naoczny świadek: Do jednego z robotników Polaków, zajętego przy podrzędnej robocie, odezwał się p. Wołkowski w chwili gdy temu wypadł z ręki kawałek drewnianego gzymsu: **„Taka polska świnia potrafi tylko rzeczy zawalać, ale zrobić, to nie!“**

Oto jak się przedstawiają »dowody« p. Wołkowskiego, mającego go usprawiedliwić zanienarodowy i nieobywatelski postępek wobec sądu opinii publicznej.

Stwierdzamy z całą stanowczością, że wywody p. Wołkowskiego, są zgruntu fałszywie oparte na przekręconych z całą świadomością faktach. Rzecz jasna, że wyczerpujące nasze przedstawienie rzeczy „dowody“ te obala i nie będzie chyba nikogo w Krakowie, ktoby twierdził, inaczej, jak tylko w ten sposób, że pominięcie krakowskich rękodzielników i przemysłowców przy robotach koło kawiarni **a oddanie ich przedsiębiorcom niemieckim za sumą około 150 tysięcy koron** było dyktowane ze strony pp. Wołkowskiego i Rippera jedynie **złą wolą tych panów i wrogiem stanowiskiem wobec polskiego rękodzieła i przemysłu.** Nie wątpimy że **publiczność** nasza, duchem patryotycznym owiana, **wyciągnie z postępku Spółki kawiarnianej odpowiednie konsekwencye.**

W dzisiejszych czasach, kiedy z powodu naprężenia politycznego i restrykcyi kredytowej brak jest wógóle pracy, a setki robotników polskich znajduje się bez środków utrzymania, jest obowiązkiem tych wszystkich, którzy prowadzą jakiekolwiek roboty, tych robotników zająć i dać im przez to możność zarobku.

Z pp. Wołkowskim i Ripperem nie będziemy się wdawać w dalszą dyskusyę, którą niniejszym artykułem zamykamy.

KRONIKA.

Kraków, 22 grudnia 1912.

Wszystkim naszym Prenumeratorom, Czytelnikom i Przyjaciołom składamy życzenia wesołych i szczęśliwych Świąt.

Redakcya »Tygodnika Mieszczańskiego.

Jubileusz Kraszewskiego W ubiegłą niedzielę obchodził Kraków setną rocznicę jednego z najtęższych naszych pisarzy Józefa Ignacego Kraszewskiego. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem, odprawionem w kościele OO. Paulinów na Skałce. Wzięła w niem udział nader liczna publiczność krakowska, oraz wnuk naszego powieściopisarza p. Witold Kraszewski, z zawodu dziennikarz, przybyły na jubileusz z Ciechocinka. — Po nabożeństwie udali się wszyscy zgromadzeni do grobów zasłużonych, gdzie na sarkofagu ś. p. J. I. Kraszewskiego, komitet złożył piękny wieniec laurowy, a p. dr. Kazimierz Lubecki wygłosił okolicznościową, na cześć wielkiego pisarza mowę.

O godzinie 11. odbyła się w Starym teatrze uroczysta Akademia. Rozpoczęło się odegranie »Bajki« Moniuszki przez orkiestrę pod batutą p. Czyżowskiego. Następnie prof. dr Maurycy Straszewski scharakteryzował w pięknem przemówieniu znaczenie jubileuszowego obchodu, kreśląc ogólny obraz działalności, zasług i wpływu na naród pism Józefa Ignacego Kraszewskiego. Po tem, gromkiemi oklaskami pokrytem przemówieniu, rozległy się dźwięki majestatycznej kantaty jubileuszowej Żeleńskiego, do słów Asnyka, napisanej na 50 cio letni jubileusz Kraszewskiego i wykonanej w Krakowie podczas uroczystego hołdu w odnowionych Sukiennicach. — P. Edmund Rygier, artysta sceny miejskiej, wygłosił z właściwą sobie plastyką słowa jednego z przepięknych »Hymnów boleści« J. I. Kraszewskiego i »Kazanie księdza Marka«.

Referaty o J. I. Kraszewskim wygłosili: prof. dr M. Straszewski, dr L. Rydel i prof. dr Tadeusz Grabowski.

Pięknie ułożonego programu części muzycznej obchodu dopełniło wykonanie ustępu z »Witolorandy« Józ. I. Kraszewskiego z muzyką Moniuszki (na sola i chóry) przez chór akademicki, który nadto na zakończenie swego popisu odśpiewał przy akompaniamencie fortepianowym wyjątek ze »Starej Baśni« Żeleńskiego. Solistą programu wokalnego był znany śpiewak p. Stanisław B u r s a, który z dystynkcyą artystyczną odśpiewał pieśń M. Sołtysa »O mój aniele«, oraz znaną humoreskę Moniuszki »Dziad i baba«, obydwa utwory do słów Kraszewskiego, zbierając rzęsiste oklaski.

Obchód jubileuszowy zakończyło przedstawienie w Teatrze miejskim, na które złożyła się jedna z najlepszych komedyj Kraszewskiego »Miód kasztelański«, odegrana przez artystów z pełnym sukcesem.

Polepszenie położenia finansowego. W myśl uchwał, powziętych na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej, zaraz na drugi dzień poinformował wiceprezydent Szarski prezydenta Lea o postanowieniu reprezentacyi miejskiej, rozpoczęcia akcyi w kierunku polepszenia ekonomicznego położenia rękodzielników, kupców i przemysłowców.

W południe tego samego dnia zebrała się wybrana przez Radę komisya w pełnym komplecie i wybrała z siebie ściślejszy komitet dla wypracowania memoryału. — W skład komitetu weszli: ks. dr. Caputa, dr Krzetuski i dr Maryan Starzewski. Wieczorem zaś komitet ten wraz z wiceprezydentem drem Szarskim i radcą magistratu Krzyżanowskim zebrał się ponownie i po zredagowaniu memoryału wysłał go listem »ekspres« do Wiednia, do Koła polskiego i do prezydyum gabinetu.

W memoryale tym wskazano, że Rada miasta uznała za konieczne żądać bezzwłocznie środków zaradczych, gdyż obecny stan ekonomiczny kraju i miasta zagraża niepowetowanymi klęskami dla handlu i przemysłu, głodem dla ludności robotniczej, ciężkiem przesileniem dla kół, żyjących z płac miesięcznych. Jako przyczyny takiego stanu wskazuje memoryał: ostatnią wielką klęskę rolniczą, ograniczenie kredytów, panikę wojenną, wstrzymującą normalne gospodarcze życie ludności, lub zwracającą je na inne tory; dość wspomnieć, że obecnie 50 procent robotników krakowskich pozbawionych jest pracy.

Memoryał domaga się: 1) wywarcia nacisku na Bank austro-węgierski o podwyższenie reskontu dla Galicyi, podobnie jak to uczyniono przed kilku laty dla Węgier; — 2) wpłynięcia przez rząd na pocztową Kasę oszczędności, aby nabywała listy zastawne instytucyj krajowych, albo przyjmowała je w lombard; — 3) wpłynięcia na ministerstwo skarbu, aby część zapasów kasowych lokowało w pierwszorzędnych instytucyach krajowych; — 4) przyznania daleko idących ulg dla najbardziej niezamożnych warstw ludności miejskiej i daleko sięgających ulg w ściąganiu podatków; — 5) podjęcia przez rząd robót publicznych w końcu zimy i na wiosnę, w szczególności około budowy dróg wodnych, a w Krakowie około robót inwestycyjnych na Wiśle; — 6) szybkiego załatwiania przez rząd rachunków przemysłowców i rękodzielników za roboty i dostawy rządowe, oraz szybkiego zwrotu kaucyj i wadyów po ukończeniu robót.

Memoryał kończy się apelem do Koła polskiego, aby podjęło jak najenergiczniejsze kroki u rządu, celem pomyślnego i szybkiego załatwienia wymienionych postulatów.

O przyspieszenie wypłat za roboty rządowe. Deputacya krakowskiej Izby handlowej, złożona z pp Epsteina i Battaglii interweniowała tymi dniami u ministra robót publicznych w sprawie przyspieszenia wypłaty przemysłowcom i przedsiębiorcom za dostawy i roboty rządowe, oraz w sprawie zwrotu wadyów i kaucyi. Izba wystosowała w tej sprawie memoryał do rządu.

Wybory do komisyi szacunkowej podatku osobisto-dochodowego odbyły się już we wszystkich trzech kołach. W pierwszem Kole opodatkowanych wybrano członkami Komisyi: dra Landaua Rafała, adwokata i Hermana Kroo, 160 głosami. Zastępcą został wybrany p. Abraham Pamm, 148 głosami.

W Kole drugiem wybrani zostali p. Ksawery Mikucki, p. Zygmunt S i e m e k i p. Wincenty W a j d a.

Z trzeciego Koła został wybrany p. Tadeusz B u t r y m o w i c z.

Walne zgromadzenie Stowarzyszenia Cechu krawców w Krakowie odbędzie się w poniedziałek dnia 30 grudnia 1912 r. o godzinie 2 po południu w sali Klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego przy ul. św. Krzyża l. 7.

Dwa ważne orzeczenia. Trybunał administracyjny wydał orzeczenie, iż okoliczność, że pracodawca w świadectwie nauki wystawionem uczniowi zaniedbał wpisać, że uczeń nabył dostatecznego w tym zawodzie wykształcenia, n i e m o ż e b y ć p o w o d e m u n i e w a ż n i e n i a ś w i a d e c t w a przy rozpatrywaniu dowodu uzdolnienia, gdyż wedle brzmienia § 14 ust. przem. wystarcza dowód należytego ukończenia nauki.

Trybunał administracyjny orzekł dnia 1 czerwca 1912, że czasowe zaniechanie wykonywania przemysłu, bez definitywnego złożenia karty przemysłowej lub koncesyi, n i e u w a l n i a o d o b o w i ą z k u p r z y n a l e ż n o ś c i d o s t o w a r z y s z e n a. Każdy zatem, kto nie złożył uprawnienia przemysłowego, jest członkiem stowarzyszenia i ma wypełniać połączone z tem obowiązki, chociaż przemysłu nie wykonywa.

Składanie życzeń świątecznych i noworocznych dla osób posiadających szersze stosunki towarzyskie, pociąga za sobą nietylko utrudzenie fizyczne ale także i pewną sumę kosztów na fiakry, bilety i marki pocztowe. To też coraz więcej przyjmuje się chwalebny zwyczaj, aby tę formę konwencyonalną, w życiu towarzyskiem często konieczną, związać z celem społecznym i zamiast składania uciążliwych wizyt lub rozsyłania pisemnych życzeń, wpłacać pewną odpowiednią do zamożności kwotę na cele ogólno narodowe. Takim celem niezmiernie aktualnym i palącym jest obecnie składkowanie na rzecz szkół kresowych, utrzymywanych przez Towarzystwo Szkoły Ludowej. Położenie tych szkół staje się z dniem każdym coraz krytyczniejsze, wobec tego, że sprawy polityki bieżącej w parlamencie zepchnęły zupełnie z widowni kwestyę upaństwowienia trzech zakładów średnich, utrzymywanych przez T. S. L. w Białej i w Orłowej. Zarząd Główny TSL. dobywa ostatnich wysiłków, aby ten nasz dorobek materyalny utrzymać i nie pozwolić go zaprzepaścić; niestety, sytuacya z dniem każdym staje się coraz krytyczniejszą wobec grozy zwinięcia tych zakładów, jeżeli społeczeństwo polskie w tym ciężkim momencie przesilenia nie okaże Towarzystwu bardzo wydatnego poparcia. Okolicznościowe składanie datków na szkoły kresowe TSL. zamiast życzeń świątecznych i noworocznych bądź do redakcyi pisma, bądź wprost do Zarządu głównego TSL. (Kraków, Floryańska 15), może w pewnym przynajmniej stopniu tej klęsce narodowej zapobiedz. O wszelkich datkach, jakie z powodu życzeń świątecznych i noworocznych wpływać będą, ukażą się natychmiast komunikaty w dziennikach.

Wieczorek Skargowski urządziło onegdaj gimnazyum św. Jacka, w sali »Sokoła«. Uroczystość rozpoczął kantatą ku czci Skargi, M. Signiego chór uczni pod batutą prof. Bursy. Następnie orkiestra gimnazyalna odegrała »Motet« Zielińskiego z XVII. wieku i »Adagio« Haydna.

Muzyczne produkcye solowe również odznaczały się doskonałem wykonaniem, jakoto gra na skrzypcach p. Parczewskiego (Bach Gounod »Ave Maria« i »Hymn kościelny«) oraz gra fortepianowa p. Hauslera, który z dobrą techniką i zrozumieniem stylu wykonał »Preludyum i Fugę« Bacha.

Wieczorek zakończył prof. Jaworek, witany żywemi oklaskami, przemówieniem, w którem charakteryzował znaczenie Skargi dla kultury polskiej i jego wielkich zasług.

Produkcye chóralne, które na wieczorkach gimnazyalnych odgrywają poważną rolę, były tym razem wyjątkowo pięknie dobrane i z niezwykłą starannością wykonane. Polem do popisu dla sprawności chórowej młodych śpiewaków, były trzy psalmy Mikołaja Gomółki, kompozytora polskiego XVII. wieku, napisane do przepięknych tłómaczeń, dokonanych przez J. Kochanowskiego. Były to psalmy: 25-ty »Ad te Domine levavi«, 48-my »Magnus Dominus,« i 74-ty »Ut quid Deus replisisti«. Psalmy te odśpiewano bardzo pięknie i bardzo składnie, w sposób przynoszący prawdziwy zaszczyt skromnej pracy prof. Bursy, nauczyciela przy gimnazyum św. Jacka oraz filii, wykonania bowiem zarówno psalmów, jak i staropolskiej pieśni »Gaude Mater Polonia« mogłyby mu pozazdrościć towarzystwa, mające pretensye do artystycznych popisów.

„Sztuka stosowana", zesz. XVI: Dworek na wystawie architektonicznej, wydawnictwo Towarzystwa »Polska Sztuka Stosowana« w Krakowie. Zeszyt ten zawiera na 15 planszach reprodukcyę dworku na wystawie architektonicznej, jego architektury projektu Józefa Czajkowskiego i wnętrz, które komponowali: bawialnię Karol Tichy, pokój pani Karol Frycz, sypialnię Edward Trojanowski, pokój pana Józef Czajkowski, jadalnię Henryk Uziembło, pokój panny Jan Bukowski, dziecinny Edmund Bartłomiejczyk. Zdjęcia fotograficzne wykonał A. Pawlikowski, klisze Zakład T. Jabłoński i Sp., odbito w drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zeszyt ten stanowi premium dla członków Towarzystwa »Polska sztuka stosowana« za rok 1912, jest także do nabycia w księgarniach i w biurze Towarzystwa (Wiślna 9).

Dodatek świąteczny „Tygodnika Mieszczańskiego“.

Jabłka i orzechy.

W mroku długiej, posępnej zimy naszej święta Bożego Narodzenia wnoszą blask, ciepło i wesele. W każdym niemal domu rozlega się radosny gwar dziecięcych głosików, wszędzie witają nas rozjaśnione twarze, od progu już dochodzi zapach, który przypomina nasze bory sosnowe. Żywicą pachnie choinka, nawet w zimie nie tracąca zieleni. Ileż z nią łączy się wspomnień szczęśliwego dzieciństwa, promiennej młodości, tęczowych marzeń, naiwnych złudzeń, rozwiązanych przez lodowate tchnienie rzeczywistości, ukochanych twarzy, których nie ujrzymy aż po tamtej stronie grobu!... Gdy serce żywiej bije, oczy wilgotnieją, pamięć spłowiałe wywołuje obrazy, nie zastanawiamy się nad starożytnością tego zwyczaju, którego początków trzeba szukać u Rzymian, czujemy tylko czar potężny, piękno, powagę i poezyę.

Za naszych lat dziecinnych nie znano jeszcze kosztownych błyskotek, któremi teraz obwieszają choinkę: głównym jej przystrojem bywały czerwone jałka i złocone orzechy — owoce symboliczne, z któremi tyle łączy się podań.

W Grecyi orzechy były poświęcone Dyonizosowi, w Rzymie Jowiszowi. U Hellenów żadne zaślubiny nie mogły obejść się bez nich: rozdawano je gościom w chwili, kiedy oblubienica przestępowała progi małżeńskiej komnaty.

Do Polski sprowadził je z Włoch św. Jacek Odrowąż i stąd w niektórych okolicach lud nazywa orzechy jackami. Pięknego drzewa o wonnych zielonych liściach, żadne nie ima się robactwo. Orzechy laskowe równie były cenione: w leszczynę nigdy piorun nie uderzy; kto udaje się na poszukiwanie skarbów, albo źródeł w głębi ziemi ukrytych, musi wziąć z sobą pręt leszczynowy.

Śród wszystkich owoców, jabłka były największemi ulubieńcami ludzkości, w symbolice najważniejsze mają znaczenie, najwięcej podań je otacza. Jabłko stało się pośrednią przyczyną upadku człowieka: Ewa skuszona przez węża, zerwała je z drzewa wiadomości złego i dobrego, sama zjadła i dała Adamowi. Grecy mniemali, że stworzył je Dionyzos i podarował Afrodycie: odtąd stało się symbolem miłości. Kiedy na górze Ida trzy boginie wiodą spór o palmę urody i wzywają pasterza na sędziego, Parys podaje złote jabłko Afrodycie. Ale i Hera miała swój sad jabłoniowy na końcu świata, w Afryce nad oceanem, kędy wschodzi Hesperus (gwiazda wieczorna). Strzegły go hesperyjskie dziewice, którym jako stróża przydano smoka. Mimo to uległy prośbom Atlasa i potajemnie dały mu trzy złote jabłka dla Heraklesa. Nadobna Atlanta zwycięża w biegu wszystkich młodzieńców, ale Hippomenes za poradą Afrodyty rzuca jej pod nogi złote jabłka; dziewczę ulega pokusie, schyla się po cenny owoc i daje się wyprzedzić.

W mitologii germańskiej także istniała baśń o złotych jabłkach, zapewniających bogom wieczną młodość, piękność i nieśmiertelność; strzegła ich bogini Idun, porwana przez olbrzyma Tiassi.

Zmarli bohaterowie, wchodzą do Walhalli, otrzymywali po jabłku, które chroniło od starości.

W naszych podaniach ludowych, jabłko gra ważną rolę w baśni: z pałki zbójeckiej, posadzonej przez niego wyrasta wspaniała jabłoń, okryta owocami, w których zaklęte są dusze ludzi, pomordowanych przez Madeja.

Jabłko już w starożytności było symbolem świata. Podobno Aleksander Macedoński kazał odlać jabłko ze złota zdobycznego i postanowił, że będzie godłem władzy monarszej. Jest podanie, że z biegiem czasu dostało się jednemu z trzech Króli, który ofiarował je Dzieciątku Jezus w Betleem: pękło, kiedy Boska ręka go dotknęła — ziemskie królestwo ze swoją znikomością i grzechami ustępuje miejsca niebiańskiemu bez zmazy, wiekuistemu. Odtąd nad jabłkiem jednem z godeł władzy monarszej zawsze wznosi się krzyż.

Jest legenda, że śród drzew, które zakwitły w noc cudu, noc narodzenia Jezusa Chrystusa, była także jabłoń, która prócz kwiatów, okryła się owocami.

W średnich wiekach damy posyłały w darze rycerzom nadgryzione jabłka na znak miłości.

W Polsce dopiero w 12-ym wieku zakonnicy przybyli z zachodu zaprowadzili szczepienie drzew owocowych. Długosz pisze, że pierwszy opat klasztoru Lubińskiego w r. 1175, ojciec Florenty, przybyły z miasta Porty do Polski wraz z kilku braćmi, przywiózł z sobą wyborne jabłka, które odtąd zwały się Daporty.

Zofia Sokołowska.

O witaj Dziecię...

W zapadłej wiosce, w chacie małej,
gdy na zegarze północ biła
i kiedy wichry w oknie łkały,
jaśna się łuna rozświetliła...

I cud się zrodził — przyszło Dziecię
w słonecznych blaskach i koronie
i wieść rozeszła się po świecie,
ze do ubogich wznosi dłonie...

Chrystus się zrodził — odkupienie,
przynosząc ludziom nocą w darze
i znów ziszczone to marzenie,
co nam dziś wierzyć w słońce każe...

I znowu wśród nas, wśród ubogich
rodzi się Dziecię, rwie kajdany
i w chwilach dla nas dziwnie srogich
przez polską rzeszę jest witany...

O witaj Dziecię! Łzy gorące
spływają z naszych ócz radości,
bo widzim w Tobie jasne słońce,
bo widzim w Tobie zdrój miłości,..

W zapadłej chacie, cichą nocą
przyszedłeś zbawiać nas raz wtóry —
Anioły w górze się trzepocą...
płoną na niebie ogniem chmury...

O Chryste! jawa czy sen złoty,
czy ciche jakieś rozmarzenie...
przychodzisz znowu wrogów groty
wyrwać nam z piersi... i cierpienie...

O witaj Dziecię! w polskim domu
wita Cię nasza pieśń gorąca —
dzisiaj nam trzeba, jak nikomu,
Twojego ciepła — Twego słońca!

Wincenty Korolewicz.

WIGILIA.

(Wspomnienie).

Byliśmy na studyach w Berlinie, ja i Jędrek, obaj z pod Gniezna. Przypadliśmy w szkołach w kraju do siebie, więc nie rozłączyliśmy się i na obczyźnie. Cóż było zresztą robić? Ani on, ani ja nie mieliśmy już rodziców, którzy przenieśli się do wieczności, pozostawiwszy losowi dwóch urwisów, przywykłych już do niejednego złego. Razem tedy klepaliśmy biedę, chłonąc przytem, jak gąbki wszystką wiedzę, jaką nam mogło dać stołeczne miasto w tej nadziei, że może się kiedyś przydamy w ojczyźnie, jeśli w międzyczasie nie pomrzemy z głodu. Nieraz, bywało, siedzieliśmy boso w izdebce na czwartem piętrze i z wielce obojętnemi minami łataliśmy nasze obuwie, które gwoli poetyczniejszemu brzmieniu i dla ich wyglądu raczej sandałami nazwać było można.

Mimo całej naszej biedy żyćby można było znośne, gdyby nie straszliwa tęsknota za krajem. Nie zostawiliśmy tam nikogo i niczego; ot, kawał ziemi piaszczystej, trochę łąki i lasów i garść wspomnień, a tęsknota żarła nas, że zdawało się, iż nas na śmierć zagryzie. Takiego uczucia nie zna nikt, kto dłuższy czas nie żył poza krajem. Gdy się kraj opuszcza z tem przeczuciem, ze się do niego nie rychło lub wcale nie wróci, łez parę spadnie z oczu, potem łzy przestaną płynąć i jeno żal cichy duszę przygniata, a potem i to znika pod wpływem widoku nowych rzeczy. Ale po jakimś czasie przyjdzie ni stąd ni zowąd jakieś wspomnienie coraz częściej i tak zwolna, zwolna zaczyna się straszna choroba — tęsknota.

Myśmy w tej chorobie przeżyli lat kilka i bylibyśmy może nie dotrzymali, gdyby nie pewne zdarzenie.

Pewnej zimy postanowiliśmy urządzić sobie wilię, prawdziwie polską wilię! Zbieraliśmy grosz do grosza przez kilka miesięcy, aż przez cały ten czas żołądki nasze o pomstę do nieba wołały. Od organisty z rodzinnej wsi naszej sprowadziliśmy opłatki. Ach! te opłatki. Gdyśmy je dostali, Jędrek nie pozwolił mi ich tknąć; rozwijał opakowanie powoli i ostrożnie, jak matka dziecko swoje z powicia rozwija, wziął je na ręce i powiada do mnie:

— Z kraju! Słyszysz? Z kraju!

A łzy mu kapały na opłatki duże, aż i ja się rozbeczałem. Z opłatkami przyszedł list od organisty.

— „Niech będzie pochwalony! To wam pozdrowienie, bracia, naprzód posyłam i dobrodziej też i każe wam spożyć te tu opłatki ku wzajemnemu zdrowiu i weselu. Te wam też przez pismo moje ksiądz dobrodziej i ja także przesyłamy życzenia, żebyście na obcym chlebie tyjąc, nie zapomnieli, bracia, która go wam ziemia pierwsza do ust podała, co daj Boże, amen! — Jan Letni, wdowiec i organista.“

Mój Boże! Na obcym chlebie „tyjąc“ mielibyśmy o własnej ziemi zapomnieć!

— „Poganin jakiś, ten organista! Kiep jestem, jeżeli go za powrotem do kraju nie przedmucham na piszczałkę!“ — rzecze Jędrek.

Był jednak listem mocno rozczulony i w nocy nie spał, jeno przewracał się po łóżku wzdychając; zdawało mi się nawet, że szlochał.

Nadszedł nareszcie wieczór wigilijny. Gospodyni nasza warzyła w kuchni potrawy wedle wskazówek Jędrka, który okazał się znakomitym kucharzem - teoretykiem. Myśmy siedzieli cicho w izbie, wyglądając pierwszej gwiazdy. Niebo było już mroczne, ciemniało zwolna, aż przybrało barwę wodnej głębi. Ulicą czasem tylko przemykał wóz, zresztą cisza była uroczysta.

Jędrek siedział z twarzą schowaną w dłoniach spokojnie; naraz rzeknie podnosząc głowy:

— „Pamiętasz ty jeszcze te nasze wielkopolskie piaski? Pamiętasz, jak chodziliśmy w głęboki las i tam przytuleni do siebie w jakiej rozpadlinie, marzyliśmy o odbudowaniu przez nas Polski? Łotr jesteś, jeśli nie pamiętasz!“

— „Jak myślisz, czy my wrócimy kiedyś jeszcze... tam?

— „Jędrek, przestańcie mówić w ten sposób, bo...“

— „Wiem, co zrobisz, rozbeczysz się.

Nie wstydź się, mnie się także na płacz zbiera, gdy pomyślę, że my tam możemy nie wrócić. Aleśmy mężczyźni, chłopskie syny. Mój ojciec, który, o ile pamiętam, tłukł kamienie przy drodze, miał łzy w oczach tylko wtedy, gdy mu kamienne ziarenka wpadły pod powieki. Nie bądźmy inni!“

Nic nie odrzekłem.

Wtem Jędrek rzecze znowu:

— „A mnie się zdaje, że my tam wrócimy.“

— „O, wrócimy na pewno! Ja mam takie przeczucie!

Ledwiem tych słów dokończył, gdy Jędrek porwał się z miejsca, chwycił mię w pół i począł ze mną wywijać po izbie jakiegoś dzikiego obertasa, przyczem mię ściskał tak mocno, że mi mało kości nie połamał.

— „Pomyśl tylko: wrócimy!“ — wykrzykiwał raz po raz.

Nagle... przystanęliśmy obaj.

Stało się coś dziwnego, coś cudownego!

Oto... z podwórza słychać jękliwy głos skrzypiec, dzierżonych zziębniętą ręką. A skrzypka gra...

— „Rany boskie, Jędrek, to niemożliwe!

Skrzypka gra najwyraźniej w świecie: „W żłobie leży“...

— „Mój Boże, ta pieśń tutaj?! — ryczy Jędrek i nim miałem czas spostrzedz, co się dzieje, już Jędrka w izbie nie było. Słyszałem tylko tupot nóg biegnących w szalonym pędzie po schodach na dół.

Po długiej chwili posłyszałem na schodach nierówny hałas i stuk i niedługo ukazał się we dzwiach Jędrek, prowadzący pod ręką starowiznę o kuli.

Starowina miał bujne siwiejące włosy i wąs olbrzymi, siwiuteńki. Na prawym policzku biegła długa szrama, jakby ślad cięcia pałaszem.

Jędrek posadził grajka na krześle, wziął mię za ręce, przywiódł do niego rzecze:

— „Całuj go po rękach renegacie, bo jak Boga kocham“...

Nie dokończył, gdyż pobiegł do kuchni i rozkazał wnieść naszą skromną ucztę, a ja tymczasem wy-

dobyłem starannie schowane opłatki. Jęliśmy się łamać opłatkiem w skupieniu; czasem któryś z nas wyszeptał ze ściśniętego gardła:

— „Daj Boże, daj Boże"!

Wnet jednak rozwiązały się nam języki. Starowina nie posiadał się z radości, że spotkał się z rodakami; opowiedział nam dzieje swojego życia.

Wzięty do wojska pruskiego, poszedł na wojnę francusko-pruską. W czasie oblężenia Paryża płatnął go jakiś Francuz szablą przez policzek, a w parę dni potem kula armatnia urwała mu nogę. Przeleżał w szpitalu parę miesięcy, ale dusza jakoś nie chciała wyjść z niego. Wylizał się nareszcie i uciekł, nie mogąc się doczekać transportu. Dowlókł się tu, do Berlina i od lat kilku grywa po podwórzach na skrzypeczce.

— „Grywam ta Niemczykom różne widzimisię i jakoś się wyżywię. A dzisiaj byłem bardzo smutny. Jużem sobie myślał: rżnę te skrzypce gdzie o kamień i powieszę się na własnym rzemieniu, bo już wytrzymać nie mogę. Trawi mię coś w duszy i nawet we śnie obchodzi mnie jakiś smutek, czy tęsknota. Dzisiaj, tam u nas wigilię pożywają — myślałem sobie — a ty człeku położysz się w nocy na barłogu i patrzeć będziesz w siwą powałę i marzyć Bóg wie jeden o czem. Alem teraz taki szczęśliwy, panowie złoci! Takim szczęśliwy"!

I runął nam do nóg starowina, rycząc płaczem serdecznym.

Ledwieśmy go uspokoili.

— „Po tylu latach, panowie"!

Spożyliśmy wigilijną wieczerzę w świętej ciszy, a po wieczerzy chwycił starzec skrzypce swoje i począł nam grać kolędy polskie, naiwne i rzewne, a czasem skoczne, radością zapomnienia.

Późna już była noc, gdyśmy szli na spoczynek. Na ostatek wyrżnął grajek z całej siły strun: „Jeszcze Polska"...

Jacyśmy byli wtedy szczęśliwi! *Esten.*

Opłatek na cmentarzu.

Wspomnienia wigilijne.

Po kilkunastu latach nieobecności, znalazłem się w mieście rodzinnem, aby wigilię święta Bożego Narodzenia spędzić w gronie najbliższych sercu.

Mury miasta, w którem minęło dzieciństwo i lata pierwszej młodości, ożywiły w myśli chwile, zdaje się, tak niedawno minione, a tysiące wspomnień uprzytomniało w pamięci tyle epizodów z lat dziecinnych, a więc najszczęśliwszych w życiu każdego z nas.

Od wczesnego rana w dzień wigilijny wyszedłem przeto na miasto, ażeby naocznie przekonać się, co z dawnego pozostało, a co nowego przybyło.

Gmach szkolny, kościół, w którym w każdą niedzielę i święto słuchało się nabożeństwa, przykuły pierwszą uwagę, dalej pensya żeńska, gdzie każdy z kolegów wzdychał platoniczną miłością do którejś z pensyonarek — dziś poważnych już matron, wreszcie zwiedzanie ulic, domu, w którym tyle lat się mieszkało — zajęło czas do godziny drugiej po południu.

Na mieście, pomimo przejmującego zimna i silnego wiatru ze śniegiem, panował od rana ruch ożywiony, jak zwykle w dzień wigilijny, w którym każdy ma jakiś spóźniony, a niezbędny do załatwienia sprawunek.

Po godzinie drugiej ruch stopniowo zaczął się zmn.ejszać. Wracałem i ja do domu, a dla skrócenia drogi, szedłem wąską, boczną uliczką, na której podówczas żywej duszy nie było. Śnieżyca zaczynała się na dobre.

Wtem ze sieni jednego z domów wyszedł jakiś zgarbiony człowiek. Gdyby się on był zjawił na ulicy o większym ruchu, byłby zginął w tłumie i uszedł mej uwagi. Tu jednak był on jedynym przechodniem i nic dziwnego, że wzrok mój mimowoli musiał paść na niego.

Spojrzałem i... stanąłem. Tysiące wspomień przyłączyło się do osoby tego zgarbionego starca, o oczach zawsze w ziemię utkwionych.

— Wszak to Robakiewicz — pomyślałem — ów „dziwak", jak go zwano w całem mieście, przedmiot żartów ze strony wyrostków. Tak, to on. Ta sama laska sękata, którą często zmuszany był odpędzać natrętów i swawolników, śmiejących się z niego, ten sam odwiecznego fasonu, zatłuszczony i pomięty cylinder, nawet — zdawało mi się — to samo wypłowiałe palto. Ach, ileż to razy i ja, na równi z kolegami, żartowałem z „dziwaka"!

Przeszedł koło mnie, nie spojrzawszy wcale.

Przypomniała mi się opowieść o historyi jego życia, zasłyszana w dzieciństwie, że był niegdyś inżynierem, że ożenił się z piękną kobietą, która opuściła go w parę lat po ślubie, że miał synka jedynaka, którego bardzo kochał, a który zmarł mu na jakąś chorobę gwałtowną i że od śmierci jedynego dziecka stał się dziwakiem, unikał ludzi, nie chciał znać nikogo i z nikim nie żył.

Swawola dziecinna nie pozwalała rozumieć powodów tej abnegacyi życiowej; widzieliśmy przed sobą „dziwaka" i traktowaliśmy, jak zasługiwał z wyglądu zewnętrznego, nie wchodząc wcale w ową głębię ducha, pełną często tajemnic i tragizmu.

Dziś patrząc nań, żal mi się go zrobiło. Przyjaznym wzrokiem powiodłem za tym tajemniczym człowiekiem, który wkrótce skręcił w pierwszą boczną ulicę.

Instynktownie prawie zawróciłem i podążyłem za nim, w samą porę, — co prawda — bo już zgraja uliczników okrzykiem „Robakiewicz idzie", naigrawała się z „dziwaka". Zgromiłem ich za to.

Starzec szedł, nie zwracając na nikogo i na nic uwagi.

Przeszedłem za nim jedną z dłuższych ulic w mieście, zaciekawiony, dokąd on dąży. Na końcu ulicy, na lewo, skręcała droga na cmentarz. W tę drogę skierował się „dziwak", co mnie bardziej jeszcze zainteresowało.

Nie zważając na śnieżycę, poszedłem za nim, trzymając się o kilkanaście kroków dalej, ażeby nie zwrócić na siebie uwagi.

Nie ulegało wątpliwości, że „dziwak" dążył na cmentarz, gdyż na widok bramy, prowadzącej do miasta umarłych, starzec przyspieszył kroku, jak podróżny, ujrzawszy zdala miejsce, do którego zmierza.

I ja przekroczyłem bramę cmentarną. Robakiewicz nie zauważył mnie, gdyż, aczkolwiek śnieg skrzypiał pod nogami, lecz wiatr, wiejący w oczy, skrzypienie to oddalał.

Przeszedł parę uliczek cmentarnych i przystanął u wielkiego grobowca dziecinnego. Zbliżyłem się o ile możności najbliżej, zachowując wszelką ostrożność, ażeby nie zdradzić mej obecności i ukryty za grubym pniem lipy cmentarnej, obserwowałem starca.

Byłem w owej chwili jedynym świadkiem, gdyż oprócz nas dwóch, nikogo więcej nie było wśród mogił; wigilia zajęła wszystkich, nawet służbę cmentarną, pamiętano tylko o żywych.

Na kamieniu pomnikowym, przed którym stał starzec, wyczytałem zdaleka następujące wyrazy:

„Tu leży jedyna pociecha, ukochany Staś. Aniołku, módl się za swego tatusia".

Robakiewicz stał krótką chwilę, poczem padł na śnieg na kolana, oparł czoło o zimny marmur pomnika i począł łkać głośno, jak dziecię. Lęk rozpaczliwy starca ranił serce, tak był przejmujący i tak pełen boleści.

Jakże odmiennym, jak godnym litości wydał mi się w tej chwili ten „dziwak" od owego, któremu sam kiedyś figle dziecinne płatałem.

Starzec łkał długo, widocznie łzy sprawiały ulgę

Skradziona choinka.

Gdy się ma Mizię, Kizię, Bolka, Tolka i Witulka, babcię Gapską, ciocię Melanię, wujcia Kalasantego i trzy sierotki po stryjaszku Hippacym z ich mamą, wdową bez emerytury, to, przypomniawszy sobie o pokojówce Florce, garkotłuku Maryannie, stróżu Walentym, panu „bryftrygierze", woźnym z biura, chłopaku z kuryerka i kominiarzu, należy tak na tydzień przed świętami Bożego Narodzenia osunąć się na krzesełko bezsilnie i załamać ręce z rozpaczą.

Zrobiła to też pani Karolowa w gabinecie swego małżonka, pana Karola.

— Słuchaj, Lolek, co to będzie?!

Lolek udał, że go zbudzono z dum ważnych a głębokich. Poruszył się na fotelu, sięgnął po papierosa, zapalił, wstał i podszedł ku oknu.

— Co to będzie? Hm... Pewno błoto.

— Ale kiedy ja nie o błocie. Mnie idzie o Boże Narodzenie.

— O Boże Narodzenie?.. To też właśnie mówię. Święta Barbara po lodzie...

Nie dokończył, bo mu przerwała:

— Mój kochany, dajżeż raz spokój. Barbara, czy nie Barbara, po lodzie, czy nie po lodzie, to mi wszystko jedno. Choinka, uważasz, musi być i basta! Słyszysz?

Jużciż, że słyszał; co roku powtarzało się to samo. Zaraz więc wyciągnął ręce z pustych kieszeni, wpadł w jakiś wybuch wesołego usposobienia, uściskał żonę, ucałował, nazwał ją aniołem przezorności i zgodził się bez zastrzeżenia na wszystko.

— Ależ naturalnie, duszko, że być musi, ależ bez wątpienia będzie. Spisz sobie wszystko, co potrzeba, obmyśl, zrób rachunek, policz, a ja jak wrócę... Bo, uważasz, w tej chwili muszę wylecieć na momencik.

Szybko sunął do przedpokoju i byłby jej może uszedł szczęśliwie, gdyby nie dopędziła go w sieni.

I tu musiał uledz ostatecznie.

Musiał przyznać zupełnie seryo, głosem niemal bliskim płaczu, że czas już najwyższy i że jeżeli nie dziś zaraz, to najdalej jutro ona pójdzie na miasto i kupi niezbędne dla świątecznej w domu atmosfery drobnostki.

W ten to sposób u państwa Karolostwa znalazła się choinka.

Był to świerk wysoki na pięć łokci, gęsty, rozrosły, jednem słowem, piękny co się zwie.

Ile kosztował — wiedział jeden Bóg.

Pani Karolowa zapewniała, że dwa ruble, a jakkolwiek brzmiało to bajecznie, to pan Karol uwierzył zaraz, gdyż sam w tym tygodniu kupował drogie rzeczy za grosze.

Któregoś południa wrócił do domu z posłańcem, niosącym kosz wina i kilka butelek koniaku. Okazało się, że rachunek za te porcye wynosił niepełnych rubli cztery.

— Nie całe cztery?.. zawołała pani Karolowa zdumiona, w tej chwili jednak opuściła wzrok ku ziemi.

Jeżeli taki świerk, jak sosna, którym ogrzałby łaźnię, sprzedano jej za jakieś marne trzynaście złotych groszy dziesięć, to cóż się dziwić, że wino tak spadło w cenie?

A świerk tymczasem stał sobie w ogródku za sztachetkami, na dworze, pod opieką poczciwego Walentego, stróża.

Stał sobie, bo takie drzewko, trzymane w cieple, marnieje, pozaczem należało je ukryć przed Mizią, Kizią, Bolkiem, Tolkiem i Witulkiem, zresztą obciąć, obstrugać i oprawić, do czego miano się zabrać w ostatniej chwili.

I oto stał się fakt, nie notowany jeszcze w kronice wypadków zamieszkiwanej przez państwo Karolostwo kamienicy.

Wszystko składało się dobrze. Mróz chwycił siarczysty, śnieg wypadł głęboki, powietrze zrobiło się orzeźwiające, tylko choinka, rozstąp się ziemio, przepadła.

Była, była, stała, stała, poczciwy Walenty patrzył na nią, a patrzał, aż szelma wzięła w sam dzień wigilijny i niby jak kamfora zniknęła.

Gwałt powstał, bieganina, szukanie, płacz; wszystko nadaremnie.

Panią Karolową zdjęło oburzenie.

— To podłość, to łajdactwo, nieuczciwość, paskustwo! To... to, to poprostu śmiertelny grzech!

Pobiegła do małżonka z tą nowiną cała w ogniu.

— Słyszałeś, Lolek, słyszałeś?! Choinkę nam ktoś ukradł, choinkę!

Pan Karol zerwał się na równe nogi.

— Choinkę?! Kiedy? Gdzie? Kto?! Przecież dałaś ją Walentemu do przechowania.

— Dałam, ale cóż z tego? Niema powiada i kwita!

— Jakto niema, co to niema! Jeżeli zobowiązał się chować i pilnować, to niech odkupi teraz i już.

— A jakże, odkupi! On sam niewiele więcej od niej wart. Taka choinka! Najpiękniejsza na całym targu!

— No, tak, najpiękniejsza, może być. Nie zapłaciłaś za nią jednak Bóg wie wiele. Na dwa ruble go chyba przecież stać!

Pani Karolowej łzy płynęły po policzkach rzęsiste, tamując w piersi głos.

— Tak.., tak... dwa ruble!.. To ja tylko tobie powiedziałam, że dwa ruble. Ona więcej kosztowała, znacznie więcej.

— Znacznie więcej?!

W pana Karola wstępował gniew.

— A wieleż to te znacznie więcej?

— Wiele?... Wiele?!... Bo ja wiem! Teraz to już nie pamiętam... Może pięć... może sześć!

— Może sześć?! I tyś mi nic nie powiedziała?!

Zarzut był wprost naiwny.

— Ale, miałam ci mówić. Jakbyś wiedział wiele, to byś pewno nie dał grosza!

Miała racyę i jemu ta racya zaświeciła teraz niby meteor olbrzymi i wzbudziła taki szeroki krąg błyskawicznych myśli.

Teraz już djabli go brali. Zagotowywało się w nim coś powoli.

jego zbolałemu sercu. Wreszcie oderwał głowę od zimnego głazu, podniósł w górę ku niebu i sięgnął do kieszeni wyszarzałego palta. Wyjął zeń jakiś mały przedmiot w papierze i ostrożnie odwijał.

Wytężyłem swą uwagę i w ręku starca ujrzałem... opłatek.

Trzymając go już w ręku, obejrzał się na wszystkie strony, czy nie ma kogo w pobliżu, a upewniony, iż jest sam, wsunął opłatek pod powłokę śnieżną, jaka grób jego jedynego skarbu okrywała. Wyraz twarzy cechował przytem rozpaczliwy smutek.

Była to scena niezwykle rzewna. Zbolały ojciec, samotnik, który nie miał z kim połamać się opłatkiem w domu, podążył na cmentarz, ażeby tradycyjny chleb miłości złożyć na mogile ukochanego dziecka. Litość i sympatya, jaką uczułem w tej chwili do tego nieszczęśliwego, zdolne były wynagrodzić wszelkie pustoty dziecinne z mej strony.

Rozpaczający „dziwak“ z opłatkiem na cmentarzu wyrósł w mych oczach w uosobienie miłości rodzicielskiej.

Dzieląc się wieczorem opłatkiem w gronie najbliższych, myślą byłem przy tym samotniku. Jakże każda wigilia dla niego musiała być smutną!...

Obrazki wojenne.

Sceny szpitalne.

— Kade boli? (Gdzie boli?)

— Tuka, tuka!

Zarośnięty, chudy rezerwista pokazuje lewe kolano. Rana postrzałowa, kość złamana i strzaskana. Przy opatrunku jęczy boleśnie. Bułgar jęczy! Tak, ale ten Nikoła Petrow raniony był przed dwoma tygodniami i przez dwa tygodnie znajdował się bez żadnej opieki! Ale po chwili sam się zawstydził i wnet wielkim głosem zawołał:

— Niech żyje król! Niech żyje pan doktór!

W kwadrans po oczyszczeniu rany, złożeniu nogi i opatrunku, Petrow z papierosem w ustach, z wesołym uśmiechem czytał gazety. Co chwila jednak spoglądał na lekarza, opatrującego tuż obok innego rannego i kiwając głową, powtarzał:

— Dobro, dobro, gospodin doktor!

Opodal w kącie leży Ormianin Owanez, turecki urzędnik z granicy Kaukazu. Nie chcąc strzelać do braci chrześcian, zamierzał uciec z szeregów, ale został postrzelony przez Turków. Trzy dni leżał bez pomocy i dopiero czwartego dnia Bułgarzy zabrali go do szpitala. Wieziono go piętnaście dni! W strzaskanej nodze ukazała się gangrena. Ormianinowi obcięto nogę, 25-letni młodzieniec pozostał kaleką. Piękna jego głowa byłaby wdzięcznym modelem dla malarza. Śliczne czarne oczy smutnie patrzą dookoła. Od czasu do czasu pali papierosy i chętnie przyjmuje cukierki, którymi panie bułgarskie częstują wszystkich rannych. Jedna z nich dała mu kilka świeżych chryzantem. Trzymał je w ręku przez dwa dni, dopóki nie zwiędły...

Tuż obok młody Radanczew, postrzelony w głowę pod Kolibi. Człowiek już stracony. Od chwili przywiezienia do szpitala nie odzyskał ani na chwilę przytomności. Siostra miłosierdzia karmi go łyżeczkami mleka, herbaty i wina. Radanczew ma czaszkę strzaskaną. Czasami poruszy wargami, ocienionemi młodym, czarnym wąsikiem, czasami otwiera oczy i patrzy, nic nie widząc.

Są i weselsze obrazki.

Witkow, młody nauczyciel, któremu wyjęto kulę z pleców, przychodzi odurzony jeszcze po uśpieniu, na pół pijany i woła:

— Nie bójcie się, bracia-żołnierze, pomoc lekarską mamy, że ha!

Pokazuje wyjętą kulę, a drugą ręką żegna się na podziękowanie, że jest zdrów. Śmieje się głośno, wreszcie zaczyna śpiewać: „Szumi Marica!“ Po chwili kładzie się i zasypia. Gdy się zbudził, począł pisać listy do żony i dzieci, że wkrótce do nich wróci...

Obok siebie leżą dwaj bracia, Demianowowie. Starszy trzyma lewą rękę na temblaku. Miał strzaskaną kość, ale pomimo namów i gróźb, że może stracić życie, nie dał sobie ręki odjąć. Oczyszczono więc ranę, jak się dało, i rana, ku podziwowi lekarzy, goi się doskonale. Chory rad bardzo, zabawia się z młodszym bratem, który raniony jest „szczęśliwiej“, bo postradał tylko jeden palec.

Dzielnie się trzymał Christow. Rozbierając się do operacyi, rozdawał wyjęte z kieszeni naboje tureckie i bułgarskie, a gdy ostatni oddał, zawołał:

— Nie mam już — jeden tylko mam w nodze, ale ten schowam dla siebie!

Przy bardzo bolesnym opatrunku, schwycił się obiema rękami za pręty żelaznego kółka i począł na całe gardło śpiewać pieśń wojenną!...

Po opatrunku opowiadał nam o bitwie pod Lile Burgas. Szli do ataku przeciw przemagającej sile wroga. Gdy w powietrzu gwizdał szrapnel, odzywała się komenda „Napred“. Wtedy 50—100 metrów pędzili naprzód, kładli się i oglądali się, jak za nimi nieszkodliwie pękał szrapnel. Gdy byli już blisko nieprzyjaciela, zagrzmiało: „Napred na noż!“ i wpadli na szeregi tureckie, które poczęły się łamać i pierzchać.

— Nigdy nie byłem tak szczęśliwy — mówił Christow, — nawet w dzień ślubu, jak wtedy, patrząc na sromotną ucieczkę nieprzyjaciela i nasze zwycięstwo. Teraz to mię tylko boli, że nie mogę iść na Konstantynopol. Panie doktorze, niech się pan zmiłuje i tak zrobi, bym jak najprędzej stanąć mógł w szeregach. Jeśli zginę, mam w domu małego Gorgi, który pomści śmierć ojca!

Obok szpitala na wielkim dziedzińcu ćwiczą się rekruci. Pewnego razu rekruci krzyknęli „hura!“ Gdy to usłyszał jeden z rannych, wybiegł na podwórze, skacząc na jednej nodze, przytrzymał się drzewa, machnął kulą i zagrzmiał: „Hura! Napręd na noż!

Najszczęśliwszy jest Dymow. Pochodzi z tego samego miasta, w którem znajduje się szpital. Przyszła go odwiedzić żona z trzyletnią córeczką. Wszyscy patrzeli z rozrzewnieniem, jak małe bobo kładło ojcu do ust duży, czerwony cukierek, a z oczu ojca tryskała radość i miłość.

Jednonogi Owanes z radością spogląda na szczęśliwą rodzinę i zakrywa oczy zwiędłemi chryzantemami...

Nieszczęśliwemu Radanczewowi siostra chce dać łyżeczkę herbaty, lecz nagle odskakuje, ucieka do lekarza i łkając, woła, że Radanczew umiera...

I powstaje dziwny, niezwykły obraz: Dymow ściska żonę i dziecko, Owanes kryje twarz w wiązankę chryzantem, a Radanczew wydaje ostatnie tchnienie...

Życie i śmierć wiążą się w jeden łańcuch!

Z ruchu muzycznego Krakowa.

Czas przedświąteczny zwykł objawiać się w krakowskim ruchu koncertowym, wzmożoną czynnością sal koncertowych, które niejednokrotnie, ledwie podążyć mogły zapotrzebowaniom chwili. Tak było dawniej, kiedy ruch muzyczny miasta nie ograniczał się tylko do koncertów wirtuozowskich, aranżowanych dla artystów i wirtuozów obcych, a czasem tylko dla swojskich, lecz obejmował także popisy muzyków oraz amatorów miejscowych, koncerty te urządzano na dochód instytucyj dobroczynnych. Obecnie zmieniła się sytuacya znacznie. Wymagania i gusta publiczności zmieniły się, bo zmieniła się i sama publiczność, a przynajmniej ta jej część, która chętnie popierała artystów swojskich.

Tego roku inne jeszcze przyczyny złożyły się na to, iż zastój w ruchu koncertowym jest wielki a ilość produkcyi estradowych zredukowała się do kilku, lecz

— A to widzisz, a to widzisz! To dla ciebie nauka na przyszłość, to dla ciebie przestroga! Żebyś była nie kłamała, żebyś mi była powiedziała prawdę, jużcićbym nie dał na takie zbytki, a tak... A tak to już nie rychło Marychno! Zmusiłaś mnie do takich szalonych wydatków i wpadliśmy, wpadliśmy...

Czerwony się zrobił, jak piwonia, aż się zlękła o niego.

— Alez Lolek, bój się Boga! Cośmy wpadli, gdzieśmy wpadli!

Płakać przestała zupełnie.

— Jeżeli idzie o tę parę rubli więcej za choinkę!..

Nie słuchał jej wcale.

— Ta, ta, ta!.. Za choinkę, za choinkę. A to, co się do choinki kupiło, to darmo ludzie dali?! A jabłka, a śliwki, a pierniki, a figi, a daktyle, orzechy, cukierki, a koniak, a wino!..

— Wino?! Człowieku! Przecież zapłaciłeś za nie tylko cztery ruble!..

— Cztery ruble?!.. Tak?!.. To ja tylko tobie powiedziałem, żebyś mi głowy nie suszyła, ale idź i kup tego wina tyle butelek za cztery ruble, a ja ci za nie zaraz dwa razy tyle zapłacę.

I nieprzyzwoicie naga prawda spłynęła wreszcie na wierzch, jak oliwa.

I ujawniły się rzeczy niesłychane. Okazało się, że tydzień przedświąteczny był szalenie drogi, że wszystkie bakalie i nie bakalie kosztowały wściekłe pieniądze, że poszła na nie nietylko cała pensya za miesiąc bieżący i przyszły, ale i spora pożyczka, którą pan Karol wziął w pewnem uczynnem towarzystwie i którą spłacać będą musieli przez przeciąg trzydziestu miesięcy.

— Jezus Marya! Jezus Marya! Ale przecież to było rok rocznie. Rok rocznie wyprawialiśmy święta! I skądżeś ty rok rocznie brał na to pieniędzy?!..

— Pożyczałem! Pożyczałem. Rok rocznie broniłem się, jak mogłem i rok rocznie uległem, jak i teraz. Tyś znajdowała za psi pieniądz drzewka boże, a ja za pół darmo malagę, tokaj i koniaki. Rok rocznie lazłem w długi i teraz leżę zarżnięty.

Wigilia kończyła się niemal tragicznie. Przyszła babcia Gapska, ciocia Melania, wujcio Kalasanty i trzy sierotki po stryjaszku Hipacym z mamą wdową, bez emerytury, a Karolowie kończyli kilkulitnie obrachunki.

Ona tonęła we łzach i mlejąc z bólu na dywanowej otomanie, wykrzykiwała od czasu do czasu:

— Jezus Marya! Jezus Marya! Z czego my to będziemy spłacać teraz. Z czego my będziemy żyć!

A on, niby ów Herkules, zrywający z siebie koszulę okrutnej Dyaniry, z wściekłości grzebał w szufladach biurka, wydobywał stamtąd cienkie kolorowe książeczki i rzucał je na podłogę do jej nóg.

— To sto rubli, to sto pięćdziesiąt, to dwieście, to trzysta, to sześćset!..

— Jezus Marya! Jezus Marya! Czem my to będziemy spłacać, co my będziemy teraz jeść?!

Ten ostatni wykrzyknik był nietylko szczery, ale i na czasie, dzięki bowiem ogólnemu zamieszaniu kolacya wigilijna przepadła. Zupa się przydymiła, ryby się popaliły, do galaret jakimś cudem dostała się nafta, do słodyczy zaś pieprz i majeranek. A że wujaszek Kalasanty, idąc przez ciemny korytarz trafił na bateryę z butelek wina i koniaku i potłukł je wszystkie, to i do picia w owe uroczyste święto pozostała w domu tylko z wodociągu woda.

Mizi, Kizi, Bolkowi, Tolkowi i Witulkowi wytłómaczono jakoś nieobecność Gwiazdki, starszym za to noc zeszła w męce.

A nazajutrz choinka się znalazła.

* * *

W pierwsze święto, tak koło 10-ej zrana w kuchni państwa Karolostwa zjawił się poczciwy stróż Walenty.

Pan Karol był jeszcze w negliżu, panią głowa bardzo bolała, ale przyjęli cerberusa zaciekawieni.

— No i cóż powiecie, Walenty?

— Ano niby wedle tego chojaka, proszę państwa. Znalazł się akuratnie dziś..i

— Znalazł się?!

Oboje zerwali się ze swych miejsc.

— U kogo, gdzie?!

— A toć niby u tej praczki w suterynie. Musi, jakiem ulice wczoraj oporządzał, to szelma ściągła, bo to wedle jej drzwi.

— Koło jej drzwi! Patrzcie państwo, to gałganica jakaś, szelma. Odebraliście jej naturalnie, co?

— I, ta, proszę państwa, nie było już i odbierać czego. Wióry jeno chyba, a gałęzie. Spaliła!

— Jużci, spaliła! Bo to niby bez ten mróz. Jak ich ta ścisnął... Baba dziecków miała dwoje. Wiadomo, taki bachór mały na ciepło łasy... Piszczało to...

— Piszczało... piszczało... No, dobrze, mróz... naturalna rzecz. Ale przecież cudza własność. Nie wolno! za to koza!..

Panu Karolowi na policzki wystąpił pons.

— Takich gałganów, takich... Żeby nawet nie wiem co!... Ich trzeba swoją drogą do policyi... Ja zaraz!...

Zrobił ruch, jakby się chciał ubierać i na dół biedz, poczciwy Walenty powstrzymał jednak zapały

— E, ta!.. Na darmo pan będzie szedł... Ich już ta od rana nie masz.

— A niema. Wzięli ich do więzienia.

— Do więzienia to juże nie było co. Do grabarni, ich, panie, powieziono, wszystko troje do grabarni,

Poczciwemu Walentemu gęba się jakoś wykrzywiła ni to do płaczu, ni to do śmiechu, aż ręką machnął, sam nie wiedząc, czemu i już nie pytany dokończył:

— Bo to ta wszystko bez ten ziąb. Babie się zdało, że gorąc w suterynie zatrzyma, piecyk taki tam zielazny na fest rozegrzała, potem ci siber zasunęła, no i w tym gazie tak się ta uwędzili. Takie to to życie było, taka to i śmierć.

Myślał, że za nowinę wódki kieliszek dostanie, ale oboje państwo o tem zapomnieli.

Michał Marczewski.

za to wysoce interesujących. Nie podobna zapomnieć o dwu koncertach świetnej orkiestry Filharmonii warszawskiej, która pod wodzą dyr. Zdzisława Birnbauma przybyła do Krakowa, by zaznajomić nas z kilku utworami nakreślonemi na szerszej kanwie, na wykonanie których nie stać nas — niestety — w Krakowie, bo ten choć dziś wielki małym jest jednak w kierunku muzycznym...

Największe zainteresowanie słuchaczy skupiło się dokoła wykonu „Symfonii H-mol“, Paderewskiego, której treść, osnuł wielki muzyk-obywatel, na tle wypadków ostatniego powstania. Symfonia przedstawiła się jako dzieło niepospolite, a zainteresowanie się niem było tem większe, ile że wiedziano tu doskonale o sprzecznych głosach niemieckiej krytyki, jakie odezwały się po jej wykonaniu w Berlinie (po raz pierwszy wykonano Symfonię w Bostonie 12 lutego 1909 r. pod dyrekcyą H. Richtera), gdzie krytyka muzyczna oceniła to dzieło spokojnie podnosząc jego zalety, podczas gdy krytyka muzyczna-hakatystyczna ze zjadliwością sobie właściwą, szukała bodaj drobnej dziurki na całości, byleby tylko ująć jej wartości oraz autorowi (któremu w Niemczech pomnika grunwaldzkiego chyba nigdy nie puszczą płazem) przypiąć parę łatek.

Oceniać dzieło, byłoby zbytecznem, wyręczyła mnie w tej mierze prasa codzienna, którą wraz z prasą fachową wypowiedziała już swoje zdanie w tej mierze. Poza tem pięknem i wielkiem dziełem wykonali filharmonicy warszawscy jeszcze nieznany u nas utwór młodego kompozytora Ludomira Różyckiego. Był nim utwór symfoniczny (nagrodzony na konkursie warszawskiej filharmonii) „Król Kofetua“ — rzecz bardzo piękną, skomponowaną na sposób nowoczesny, interesującą zarówno fakturą oryginalnie pojętą, jak niemniej środkami orkiestracyi nowoczesnej.

Skoro mowa o produkcyach symfonicznych, poczesne miejsce należy się produkcyi Towarzystwa muzycznego, którego „Wieczór kompozytorów polskich“ zgromadził dość licznych słuahaczy do sali Starego Teatru. Program składał się z kompozycyj wyłącznie polskich, a rozpoczęto go poprawnem odegraniem uwertury Noskowskiego „Morskie Oko“. Z kompozycyj, które zapowiadał interesujący ten wieczór, zaciekawiał wysoce „Walc fantastyczny“ młodego a wysoce utalentowanego muzyka B. Wallek-Walewskiego, którego prasa na niwie muzyki polskiej w ogóle, a krakowskiej w szczególności spotyka się stale z zasłużonemi objawami życzliwej sympatyi, jakiej dowodem były gromkie i szczere oklaski, któremi darzono i wywoływano młodego autora. Z kolei wykonano kompozycye dyr. Nowowiejskiego, a to „Intermezzo“ z oratoryum „In hoc signo vinces“, oraz drugą część koncertu skrzypcowego, w której wykonaniu znalazł wdzięczne pole dla popisu, talent wirtuozowski, prof. Szwarzensteina, który trudną choć piękną kompozycyę odegrał z artyzmem sobie właściwym. Na programie widniały jeszcze dwa utwory chóralne ze starej muzyki polskiej, a to „Psalm 22“ Gomółki i Mottet Szamotulskiego. Wykonał je mały komplet chóru, dość składnie pod względem rytmicznym, starając się o zdobycie jaknajlepszego efektu. Uzupełnieniem wieczoru było odegranie — wcale poprawne pod względem technicznym — „Koncertu fortepianowego e-mol“ Chopina. Odegrał go p. Ebell z tow. orkiestry.

Z popisów wirtuozowskich, nie podobna pominąć milczeniem świetnego recitalu fortepianowego, znakomitego wirtuoza-artysty Artura Rubinsteina, którego stylowa i nawskroś artystyczna gra, wywarła wielkie wrażenie w muzycznych a specyalnie pianistowskich kołach naszego miasta.

Skrzypkowie krakowscy mieli swoje wielkie święto. Był niem koncert Kubelika, rozgłośnej sławy światowej skrzypka-wirtuoza, który przybył, by zadziwić nas kunsztem swego smyka. Z technicznego punktu widzenia, Kubelik jest fenomenem, jakiego niema chyba drugiego, lecz u nas, gdzie ceni się artyzm wykonania, i duchowe walory gry, choćby wirtuozowskiej, występ jego nie pozostawił trwalszego wrażenia.

W chwili, w której Nr niniejszy „Tygodnika mieszczańskiego“, znajdzie się w rękach czytelników, uradują się, krakowscy miłośnicy śpiewu, nie lada ucztą śpiewacką.

Oto w niedzielę wieczór, wystąpi ż koncertem w sali Starego teatru, Chór Związku nauczycieli morawskich, pod wodzą dyr. Vacha, który zjednał już sobie sławę w środkowej Europie. Zachęcać czytelników do pospieszenia na tę ostatnią przed świętami produkcyę i to, produkcyę w naszem mieście, (w którym śpiew chóralny znajduje się w dekadencyi), niezwykłą, byłoby sądzę, zbyteczną rzeczą, a możeby nasunęło mi pod pióro parę szczerych uwag. Tego rodzaju enuncyacye, odbijają się — niestety — fałszywem echem tam, gdzie znaleźć powinny właściwy dźwięk, jak to miało miejsce, po pojawieniu się mych uwag, na temat „chleb dla swoich“, w ostatnim fejletonie. Następstwem bowiem tychże było zamieszczenie zbiorowego pisma w „Czasie“ i „Naprzodzie“, wymierzonego przeciw mej pracy muzycznej. Oto moja odpowiedź:

Panu Dyrektorowi oraz Profesorom krakowskiego Konserwatoryum w odpowiedzi na pismo w rubryce „Nadesłane“ w Nrze 586. „Czasu“ oraz Nrze 291. „Naprzodu“ oświadczam, iż w ocenie ich usiłowań artystycznych, nigdy nie kierowałem się osobistą animozyą, temwięcej że z wyjątkiem dwu, wszystkich protestujących zaliczałem dotąd, do grona mych osobistych znajomych. Żal mi — jako Polakowi stawiającemu swe skromne aspiracye muzyczne, na usługi rozwoju kultury ojczystej — że kulturę tą rozpoczyna się zachwaszczać nalotami obcymi. W recenzyach, które spowodowały taki energiczny odruch Profesorów, wystąpiłem tylko przeciw angażowaniu pedagogów niepolaków na odpowiedzialne stanowiska. Wobec faktu, iż jakkolwiek praca p. Dyrektora i Profesorów Konserwatoryum, nie wykształciła w ciągu ćwierć wieku, pedagoga godnego zająć opróżnione po prof. Lalewiczu miejsce, to jednak łaźby się jeszcze artysta-Polak, odpowiedni na to stanowisko. Pp. Eibla i Czaplińskiego nie znam, a ocena moja ich występów nie różniła się niczem od sądów krytyków krakowskich, tych, którzy stoją poza sferą koleżeńskich z tymi panami stosunków, wobec czego o zarzuconem mi „bałamuceniu“ opinii, mowy być nie może. Co do zakwestyonowania mej fachowości w muzyce, to poza pracą w biurach Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, wolny czas poświęcam — od szeregu lat — ukochanej sztuce i poszczycić się mogę dokumentami o odbytych studyach, jakich większa część protestujących pp. Profesorów, nadaremnie poszukiwałaby w swych archiwach. O kilku kompozycyach mych, chętnie nuconych w kraju, nie wspominam.

Stanisław Bursa.

Z sali odczytowej.

Asanacya wód miejskich.

Sprawa asanacyi wód miejskich i ich zużytkowania w stawach rybnych, była przedmiotem ożywionej rozprawy na posiedzeniu krakowskiego Towarzystwa technicznego, na które zaproszono także prezydya Towarzystwa lekarskiego oraz Tow. rybackiego.

Dr H. Wielowieyski, jako referent tej sprawy, przedstawił dzisiejszy postęp nauki i praktyki na tem polu z powołaniem się na znakomite rezultaty osiągnięte w tej mierze przez biologiczno-rybacką stacyę doświadczalną w Monachium i jej kierownika Prof. B. Hafera — z czego wynikł przedstawiony Ministerstwu, jako przedsiębiorcy robót kanałowych w Krakowie projekt zabezpieczenia miasta od zalania zawartościami kollektorów w czasie wysokiego stanu Wisły, za pomocą odpowiednich basenów, któreby w zwykłych czasach dawać mogły wysoką rentę jako stawy rybne.

Przy tej sposobności — ze względu na interesa innych miast polskich, przeprowadził prelegent porównanie skuteczności i rentowności używanych dotychczas w podobnych celach pól irrygacyjnych, które są projektowane we Lwowie i Warszawie.

Metoda wskazana, wypróbowana przez jej twórcę oraz bawarską stacyę biologiczną, przez inego kierowaną, zastosowaną została już od lat kilku w Strasburgu — gdzie obecnie ma być cała ilość ścieków tego wielkiego miasta poddaną takiemu oczyszczeniu, również miasto Monachium traktuje o oddaniu odpowiednich terenów.

Wobec świeżej uchwały Tow. techników lwowskich popierającej odnośne projekta prelegenta oraz zgromadzenia reprezentantów rybactwa krajów alpejskich w Celowcu (na wniosek Dr Neresheimera, dyr. stacyi doświadczalnej we Wiedniu) o wezwanie rządu krajowego Styryi, by wprowadził podobne oczyszczania ścieków miasta Gradca, zatruwających wody znacznej przestrzeni krajów — apeluje mowca o poparcie odnośnych projektów i w Krakowie, zwłaszcza, iż tutaj mogą skutecznie wesprzeć akcyę obronną przeciw niebezpieczeństwu cofania się zawartości ściekowych przy wysokim stanie Wisły a równoczesnych opadach, dając możność rentownego zużytkowania potrzebnych na ten cel zbiorników.

Wobec projektów urządzenia pól irrygacyjnych we Lwowie i Warszawie, wymagających znaczniejszych przestrzeni gruntów, oraz kosztownych zakładów, zestawił mowca różnice, zachodzące pomiędzy metodą stawów Hoferowskich w następujących punktach,

1) Stawy rybne wyzyskują całą ilość organicznych zawartości ścieków — podczas gdy pola irrygacyjne wymagają jeszcze powtórnego nawodnienia (Doppel beriesalung), poczem jeszcze odnośne wody drenowe zawierają zawartości nawozowe, zdatne do nawożenia stawów (doświadczenie berlińskie).

2) Potrzebują około $^1/_{19}$ części przestrzeni używanej na irrygacyę, co w wysokim stopniu wpływa na ich rentowność a zwłaszcza koszta utrzymania.

3) Stawy funkcyonują bez przerwy rok cały, jak się o tem przekonano w Strassburgu — podczas gdy irrygacya przestaje działać po zamarznięciu powierzchni gruntu.

4) Stawy nie zanieczyszczają okolicznego powietrza, jak to w otoczeniu pól irrygacyjnych (zwłaszcza pod Berlinem) dotkliwie daje się we znaki.

5) Pola irrygacyjne podlegają po dłuższym czasie znacznej deteryoracyi przez zasklepienie powierzchni, (Verschlickung der Oberfläche) jak to opisał Dr W. Cronheim (Landw. Jahrbücher 1909.) skutkiem czego stają sią mniej urodzajne i potrzebują wypoczynku.

6) Autentyczne cyfry, zebrane przez inż. Schielego, wykazują ogromne deficyta w bilansach odnośnych urządzeń irrygacyjnych miast angielskich i niemieckich, obok wysokich kosztów założenia tychże w połączeniu z dodatkowem!, dla uprzedniego odczyszczenia służącemi zakładami. Tak np. kosztowało to w Birmingham 22 miliony marek. Roczny koszt utrzymania: 700.000 M. oprocentowanie i amortyzacya: 800.000 M. dopłata zatem roczna po 27 M od mieszkania w Nothingham (120 h.) dopłata w r. 1902: 40.000 M. w r. 1904: 50.000 M. w Keighley dopłata 22 M. od mieszkańca w Leicester 16.5 M. w Oldburg 28 M. rocznie itd. Konstatuje to i król. ang. komisya sanitarna, iż urządzenia odnośne nie mają nawet pretensyj do oprocentowania kapitału i odradza wydzierżawiania pól irrygacyjnych prywatnym przedsiębiorstwom z obawy o niedokładność oczyszczenia w obec potrzeby osiągnięcia renty. Podobnież rzecz stoi z polami irrygacyjnemi w Berlinie, Chorlottenburgu i Cottbus — które są wogóle uważane jako obciążenie miast na cele sanitarne.

W przeciwieństwie do cyfr powyższych, wykazuje prof. Hofer w nadesłanych sprawozdaniach, iż jego stawy, zasilane ściekami miejskimi, dają znaczną produkcyę z najlepszego mięsa rybnego, dochodzą 500 klgr. z ha, co już ze samych karpi przedstawia brutto 1000 marek, z czego wynika, iż przy zastosowaniu szlachetniejszej obsady (próbował już pstrągów tęczowych) jakoteż sztucznej karmy wzgl. uzupełniających nawozów — dochód odnośny może się kilkakrotnie zwiększyć.

Zastosowanie tej metody w naszych miastach, które już uznały potrzebę oczyszczenia i zużytkowania swych odpadków, przedstawia prócz tego moment bezpośredniej oszczędności, która stanowi poważną wartość.

Lwów i Warszawa posiadają już wspaniałe projekta zakładów mechanicznego oczyszczania wód ściekowych przed ich użyciem do projektowanej irrygacyi (Lwów) względnie wpuszczeniem do rzeki (Warszawa).

Otóż te inwestycye, jedne preliminowane na pół miliona koron, drugie na tyleż rubli — mogą uledz znacznej redukcyi w razie zastosowania metody prof. Hofera, wymagającej jedynie „eine ganz primitive Vorklarung“, jak się on w liście do referenta pisanym wyraził.

Prócz powyższych korzyści nieposlednią odegrać może rolę w aprowizacyi miast tak znaczna produkcya wartościowego mięsa rybnego, którego taniość stanowiłaby dobrodziejstwo dla najbiedniejszej ludności. (oklaski).

Radca mag. inż. Kłeczek reflektując na publikacyę prelegenta „pod grozą powodzi“ oświadcza, iż magistrat miasta, w uznaniu doniosłości ochrony mieszkańców od niebezpieczeństwa wystąpienia zawartości kanałowych przy zamknięciu kollektorów wysokim stanem Wisły — projektuje zbiorniki na pomieszczenie nadmiaru odpływów. Przestrzeń potrzebna w tym celu (4—5 ha) nie wystarczyłaby jednak na odczyszczenie całej ilości tychże, przy wzrastającem zaludnieniu miasta.

Dr Wielowiejski dziękując za uznanie jego ostrzeżeń, dla dobra miasta uczynionych. Spodziewa się, iż na pierwsze próby assanacyi ścieków i te 4—5 ha wystarczy i potem znajdzie się większa przestrzeń, zdatna do tak rentownej eksploatacyi, która się jednak może udać tylko pod warunkiem umiejętnego kierownictwa w styczności z samym wynalazcą odnośnej metody, a zwłaszcza założenia i utrzymania fachowej stacyi doświadczalnej dla assanacyi wód jaką posiada Monachium lub Budapeszt.

Po przemówieniach jeszcze kilku mowców, jak wiceprezesa inż. Adelmana, Dra Biera, oraz fizyka miejskiego i prezesa Tow. lekarskiego Dra Janiszewskiego uchwalono jednomyślnie wniosek tegoż następującej treści:

„Krakowskie Towarzystwo techniczne uważa, że jest rzeczą wskazaną, by utworzony niedawno Komitet techniczno- lekarski zajął się zorganizowaniem systematycznego badania zanieczyszczenia Wisły, badaniem wód kanałowych krakowskich i badaniem samooczyszczania wód Wisły“.

Z powyższego oświadczenia Radcy budownictwa, jakoteż Dyrektora miejskiego Urzędu zdrowia wynika, iż zarówno Magistrat miasta Krakowa uznaje niebezpieczeństwo podkopienta tegoż przez zawartości ściekowe podczas wysokiego stanu Wisły, jakoteż, iż Urząd sanitarny zastanawia się poważnie nad koniecznością ich oczyszczania.

Koncert „Związku śpiewackiego morawskich nauczycieli“. Wśród najrozmaitszych koncertów wokalnych, instrumentalnych, jakoteż poszczególnych wirtuozów, mało słyszało się u nas produkcyi męskiego śpiewu chóralnego w formie prawdziwie artystycznej produkcyi, które możnaby postawić na równi z pierwszorzędnemi produkcyami orkiestralnemi.

Od dziesięciu lat uprawia taki chóralny męski śpiew z pełnem powodzeniem »Związek śpiewacki 50 morawskich nauczycieli pod umiejętnem kierownictwem prof. Vacha. Produkcye tego chóru wywołały podziw nietylko u swoich ziomków, lecz także w świecie muzycznym w Niemczech i Francyi.

Koncerty tego Towarzystwa śpiewackiego cieszą się takiem powodzeniem, że bilety wstępu wnet po pojawieniu się ogłoszeń bywają zupełnie wysprzedane. Gdy przed rokiem chór ten urządzał dwa koncerty w Hradcu Królowej (Königgrätz), mieście o dziesięcio-tysięcznej ludności, już kilka dni przed koncertem otrzymał od miejscowego aranżera zaproszenie na trzeci koncert, by dać możność całej publiczności usłyszenia produkcyi tego fenomenalnego chóru.

Jeżeli przyjmiemy za cel muzyki połączenie dusz twórcy, interpretatora i słuchacza, zwłaszcza, gdy twórcą jest genialny kompozytor, interpretatorem artysta, a słuchaczem średnio wykształcony człowiek, przyczem nie należy pomijać i wychowawczego celu, t. j. uszlachetnienia duszy, to »Związek śpiewacki morawskich nauczycieli« konsekwentnie do tego zmierza i ideę swoją propaguje nietylko wśród swoich, lecz daleko poza granicami Ojczyzny. Świadczą o tem kilkakrotne występy w Niemczech (2 razy w Lipsku, 2 razy w Dreźnie, w Monachium, Norymberdze, Berlinie), dalej w Peszcie, Zagrzebiu, Lublanie, reprezentacyjna wycieczka do Paryża, Nancy itd. Wszystkie krytyki bez wyjątku, nawet politycznie wrogich dzienników, wyrażają się o produkcyach z najwyższem uznaniem.

Dnia 22. grudnia b. r. i Kraków będzie miał sposobność usłyszeć produkcye tego znakomitego chóru w sali Starego Teatru. Ze względu na mnóstwo krytyk, wyrażających jak największe pochwały dla tego Związku, niewątpliwie i tutejsza publiczność przyjmie morawskich gości tak, jakiego przyjęcia doznali oni wszędzie w swym własnym kraju i zagranicą (Niemcy, Francya).

Dla informacyi pozwalamy sobie przytoczyć recenzyę jednego z pism wiedeńskich:

»Fremden-Blatt« pisze o koncercie tym w Nrze z dnia 16-go b. m.: »Związek śpiewacki nauczycieli śpiewackich, bez przesady światowej sławy męski chór śpiewacki, powiększył wczorajszym koncertem w sali »Musikvereinu« ilość swych niezwykłych sukcesów. — Chór ten złożony z prawdziwych muzyków, zyskał dzięki wrodzonemu utalentowaniu każdego z osobna i dzięki doskonałemu zespołowi całości tak niespodziewany wynik. Cokolwiek nauczyciele śpiewali, nie miało z innymi chórami nic wspólnego i właśnie ta odrębność zasługuje na prawdziwe uznanie i bezwarunkowy podziw. W końcu wprost frenetyczne oklaski, zmusiły wielce zasłużonego dyrygenta prof. Vacha dodać jeszcze kilka ludowych pieśni«.

O uporządkowanie ulicy E. Orzeszkowej. Mieszkańcy tej ulicy odnoszą się za naszem pośrednictwem do zakładu czyszczenia miasta, z prośbą o usunięcie nagromadzonego w ogromnej ilości błota tak na ulicy jak i na chodniku. Proszą również o to, aby »Smok« częściej tam zaglądał, gdyż w skrzynkach jest »przepełnienie«.

O poparcie »Przytuliska weteranów r. 1863.« Od weteranów z r. 1863 otrzymujemy następujące pismo:

Społeczeństwo nasze przygotowuje się uroczyście do obchodu setnej rocznicy powstania styczniowego.

Pięćdziesiąt lat bowiem mija, kiedy młodzież ówczesna w imię najświętszych ideałów oddała swe życie i mienie na ołtarzu ojczyzny, by zerwać pęta niewoli. Ci, którzy pozostali, są dzisiaj po upływie pół wieku starcami, na których społeczeństwo polskie z prawdziwą czcią i uwielbieniem spogląda i którym chciałaby w tym roku jubileuszowym złożyć podziękowanie i wdzięczność za okazane bohaterstwo i poświęcenie bez granic. To też ci, którzy wówczas wszystko, bo życie i mienie bez wahania poświęcili ojczyźnie, mają prawo domagać się od społeczeństwa bodaj dachu nad głową i najskromniejszej strawy, o ile dzisiaj z powodu choroby, starości i ran odniesionych, tego im brak. Zadania tego podjęło się w Krakowie Towarzystwo, pod nazwą Przytuliska weteranów z r. 1863/4, założone przed laty 20 i przez ten cały czas utrzymuje stale w budynku własnym, przy ulicy Biskupiej, około 40 weteranów, dając im prócz mieszkania i munduru, najskromniejsze utrzymanie. Obecnie, coraz ciężej Towarzystwu o spełnienie tego szczytnego zadania, bo do społeczeństwa tak biednego, jak nasze, coraz o nową pomoc się woła i całe mnóstwo celów się tworzy, jednak nam nie wolno w pracy ustać i zostawić tych biedaków, których co dzień więcej, z powodu niedołężności i wieku przybywać będzie — bez dachu i utrzymania.

W tym roku zatem jubileuszowym zwraca się Towarzystwo Przytuliska weteranów z r. 1863/4 do do społeczeństwa polskiego z prośbą o złożenie, chociby najskromniejszych datków, celem wzmożenia funduszów na utrzymanie weteranów, którzy obecnie znajdują i będą znajdowali przytułek. W ten sposób, w roku jubileuszowym powstania 1863/4 da społeczeństwo polskie najlepszy wyraz swej czci i wdzięczności dla bohaterów z roku 1863/4. Datki przyjmuje Zarząd Przytuliska Weteranów z r. 1863/4 w Krakowie, ul. Biskupia L. 15.

Teatr świetlny „Uciecha“ Starowiślna 16. Od czwartku d. 19 bm. »Nędznicy« Wiktora Hugo. Część I i II. W program wchodzą także inne obrazy aktualności i humoreska. Część III i IV »Nędzników« w przyszłym programie.

Z teatru Nowości. W niedzielę dnia 15 b. m. odbędą się dwa przedstawienia, o godz. 4-tej po cenach zniżonych i o 8-mej po cenach zwyczajnych z pełnym programem, w którym prawdziwą atrakcyą jest występ znakomitego amerykańskiego artysty Bob Ritleya, którego produkcye wprowadzają wprost podziw w widzu. Nadto występują obecnie Bracia Les Arturo w swych produkcyach ua podwójnym drążku, oraz Mlle Lafayette, królowa barw i światła. Dopełnia programu znakomita operetka »Lolotta«, w której gościnnie występuje najmniejszy artysta polski Czesio. — W poniedziałek zupełnie nowy program.

Do teatru „Apollo“ w Krakowie zawitał już dawno niewidziany ulubieniec całej publiczności, najlepszy polski humorysta Ludwikowski, którego nowy repertoir wywołuje znowu salwy serdecznego śmiechu. Dyrekcya teatru »Apollo« zdobyła go dla siebie kosztem wielu ofiar, których jednak obecnie znowu jak zwykle, nie szczędziła, by tylko publiczności dać przyjemny wieczór. Na liczne żądanie publiczności sprolongowała Dyrekcya słynną tancerkę z teatru »Empire« w Londynie Effri-off-Ney. Oprócz tego niezwykły akt na drążku, oraz tancerka modernistyczna Agie Norma, dopełniają niezwykłego programu. — Niezwykłą niespodziankę przygotowuje Dyrekcya na Sylwestra, o czem bliżej doniosą w swoim czasie afisze.

Teatr świetlny „Uciecha“.

W mieście naszem przy ulicy Starowiślnej L. 16, otwarty został onegdaj nowy teatr świetlny pod obiecującą nazwą „Uciecha“. Zbudowany jest według najlepszych wzorów paryskich i innych wielkich miast, gdzie widowiska kinematograficzne w pięknych, wygodnych budynkach, stały się ogólną potrzebą zarówno kół inteligencyi, zamożnego i średniego obywatelstwa, jak kół pracujących i młodzieży. Teatry owe mają tak wielkie powodzenie dlatego, że uczą i bawią, zapoznają widzów z najnowszymi wynalazkami, odtwarzają najpiękniejsze okolice świata, przesuwają przed ciekawymi aktualne wypadki światowe.

Obok zdjęć z natury, współczesny kinematograf wytworzył swój własny „mimiczny dramat“, inscenizowany przez najwybitniejszych reżyserów stolic i odgrywany przez aktorów, między którymi spotykamy nazwiska takich mistrzów jak Coquelin, Sarah Bernard, Asta Nielsen i inni. Kinematograficzny teatr dzisiejszy, to żywy dziennik, pisany świetlnymi obrazami; to ciekawa księga wiadomości, układana przez nowoczesnego człowieka; to wreszcie teatr, dający dramaty i komedye z nieporównaną grą i scenerya.

Takim teatrem jest „Uciecha“, zarówno co do zewnętrznej, jak wewnętrznej strony. Co do zewnętrznej »Uciecha« ma pierwszorzędne, artystyczne wnętrze. W całości swej niezwykle oryginalne, przyciągające całą symfonią barw i tonów, nader miłe i kulturalne. Wszystko dzieło polskich rąk i polskiego artysty, znanego zaszczytnie na polu sztuki stosowanej. Teatr ten jest zastosowany ściśle do wymogów obrazów świetlnych, rzucanych na ekran, podobnie jak teatry dramatyczne zastosowane są do wymogów sceny.

Budynek znajduje się przy rozległej ulicy, oddalonej kilka minut od Rynku głównego, przeciętej nowym podwójnym torem tramwajowym, która wkrótce stała się już główną arterą między Krakowem a Podgórzem. Wejście nakryte lekkim, żelaznym, oszklonym dachem, oświetlonym dziesiątkami elektrycznych lampek. Czworo potężnych dębowych drzwi prowadzi do westibulu, gdzie znajduje się kasa. Westibul utrzymany w tonie poważnym; ściany wyłożone dębem; całość bardzo efektowna. Nad kasą w przejściu do foyer, witraż »Jesień«, wykonany przez znaną tak zaszczytnie fa-

brykę Żeleńskiego, gra całą powodzią barw jesiennych liści i pąsowych kwiatów.

Z westibulu przechodzi się do foyer, trzymanego w jasnych kolorach: białym, różowym, złotym i srebrnym, z kryształowemi zwierciadłami, stylowemi meblami i pięknymi świecznikami. Ustawiono tutaj stylowe, proste, a wytworne meble. Obok niewielki, a bardzo miły bufe; z drugiej strony wygodna garderoba.

Z foyer troje wejść do sali widzów na 430 osób. Sala wspaniała; jedna z najwytworniejszych w Krakowie. U sufitu lampy elektryczne, ugrupowane w trzy ogromne koła; w środkowem czepiec, obsadzony dokoła płomieniami elektrycznymi. Światło stopniowo się rozjaśnia i gaśnie, nie rażąc oczu. Ciemno-zielone płaszczyzny ścian robią takie wrażenie, jakby pokryte były wytwornie haftowanemi makatami. Zielone obicia lóż i tejsamej barwy jedwabne kielichy kinkietów, dopełniają całości, pomyślanej tak artystycznie i działającej tak harmonijnie na widza, że podobnej trudno znaleść zagranicą. Kraków uzyskał salę nietylko piękną, ale wygodną, dającą zupełne bezpieczeństwo. Ma ona obszerną poczekalnię, centralne ogrzewanie i dużo wyjść, elektryczną wentylacyę. Cały teatr wykonany jest z żelazobetonu, materyału ognio trwałego.

Nietylko sala »Uciechy« stanowi dla widza artystyczną uciechę, ale i przedstawienia w niej dawane, ilustrowane doskonałym muzycznym kwartetem. Zasada „bawić i uczyć“, zapewniająca powodzenie pierwszorzędnym teatrom świetlnym, stosowaną będzie w całej pełni. Na ekranie pojawiać się będą obrazy najlepszych fabryk film tak z monarchii, jak z Francyi, Anglii i Ameryki. Filmy z polskimi napisami z lwowskiej fabryki znajdą szerokie zastosowanie; niemniej filmy wystawione w tych dniach w wiedeńskiej »Uranii«, wykonane staraniem kraj. Związku turystycznego.

Dodać należy, że »Uciecha« zapewniła sobie wyłączne prawo wystawiania obrazów, zwanych krótko »Asta Nielsen«, w których występuje ta słynna artystka królewskiego teatru w Kopenhadze. Obrazy z Astą Nielsen odbyły już pochód tryumfalny przez cały świat, budząc wszędzie podziw i zachwyt i mają wyrobione światowe powodzenie; odróżnić je trzeba od obrazów, opatrywanych marką »Ida Nielsen«.

Aparat projekcyjny, najlepszej firmy, wypróbowani operatorzy, dają rękojmię należytego wykonania obrazów. Program zmieniany będzie co tydzień; ceny ustanowiono bardzo przystępne.

»Uciecha« zrobiła wszystko, aby stanąć na wysokości pierwszorzędnego teatru świetlnego. Publiczność krakowska i przyjezdna poprze niezawodnie przychylnie nowy teatr świetlny, służący godziwej zabawie i nauce, łączący przyjemność z pożytkiem, i tak pomyślany co do budynku i programu widowisk, że powinien być atrakcyą zarówno dla kół inteligencyi, zamożnego i średniego obywatelstwa, szerokich kół pracujących i młodzieży.

»Uciecha« daje codzień przedstawienia od godz. 9 do w pół do 11. W niedzielę i święta od godz. 3 do 11 w nocy.

Wszystkich **Prenumeratorów** i **Czytelników** prosimy o popieranie tych **FIRM** które się w naszem PISMIE **OGŁASZAJĄ.**

SPECYALNY ZAKŁAD DLA MASAŻU
ręcznego, wibracyjnego, kosmetycznego
∴ i elektryzacyi ∴
SŁUCHACZA MEDYCYNY

Stanisława KRUSZYŃSKIEGO
W KRAKOWIE, ULICA KARMELICKA L. 30 I. p.

Godziny ordynacyjne od 3—6 popołudniu
DLA UBOGICH DARMO
od godzimy 6-tej do 7-mej wieczorem.

Nowak Helena

(Filia Aleksandra Grabowskiego)

Kraków, ul. Mogilska l. 6.

poleca wędliny z elektromotorowej fabryki Aleks. Grabowskiego codzień świeże. — Nadto pieczywa i piwo butelkowe.

:Krakowska drożdżarna:
R. Drillera w Krakowie

wysyła codzień, świeże drożdże gwarantowane czyste, spirytusowe bez żadnych domieszek, do każdej stacyi kolejowej lub urzędu pocztowego, **każdą ilość** po nader umiarkowanych cenach, Obsługa rzetelna staranna i **najskrupulatniejsza.** Gwarantuje się za bardzo trwałą, i wysoką siłę fermentacyjną (popędową). Jedna próba przekona. Telefon Nr. 2011/II.

Pierwszorzędny
Zakład krawiecki
ANTONIEGO KADŁUCZKI

w Krakowie, ulica Grodzka L. 35

wykonuje ubrania męskie według najnowszej mody po cenach umiarkowanych z własnego lub powierzonego materyału.

Dom komisowy i spedycyjny
oraz
= Zakład przewozu mebli =
pod firmą
L. Zawadzki & J. Bulicz
w Krakowie, ul. Bracka 5. Tel. 2460.

Wykonuje wszelkie spedycye kolejowe, oclenie przesyłek, przewozy mebli w mieście i na prowincyi patentowymi wozami, przyjmuje na przechowanie urządzenia domowe.

KRAKOWSKA
FABRYKA SZCZOTEK I PENDZLI
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
Zwierzyniec, ul. Kościuszki L. 40.
Telefon Nr. 488.

Jedyna polska fabryka w Austryi wyrabia i sprzedaje wszelkie gatunki szczotek i pendzli. — **Na życzenie dostawa do domów.** — Sprzedaż hurtowna i drobiazgowa po cenach fabrycznych.

AKWIZYTORA
zdolnego i sumiennego

poszukuje się do **wyrobionego i dobrze prosperującego pisma** na bardzo **korzystnych warunkach.**

Zgłoszenia przyjmuje Administracya „Tygodnika Mieszczańskiego“ w Krakowie ul. św. Krzyża l. 7, (na parterze).

Elektro-motorowa
Fabryka wyrobów masarskich
ANDRZEJA RÓŻYCKIEGO
w Krakowie, ul. Sławkowska L. 22.

poleca: znakomite szynki z młodej trzody, wyborową mieszaninę, słoninę i smalec polski.

Wysyłki uskutecznia odwrotnie.



Amerykańskie
urządzenia biurowe marki „ARBOR“

przewyższające co do jakości i przystępnej ceny absolutnie każdy towar konkurencyjny, dostarcza generalny zastępca na Galicyę:

„Argus“, Kraków, Fioryańska 47. Tel. 1408

Rękodzielnicy!
Rozszerzajcie „Tygodnik Mieszczański“!

Józef Bujas
konc. majster murarski

przyjmuje roboty budowlane z materyałem i bez oraz wykonywanie planów, kosztorysów etc.

Nowa wieś, ul. Ogrodową L. 14.

Pracownia bandaży Zofii Węgrzynowicz
W KRAKOWIE
wyłącznie dla pań i dzieci Grodzka 9 — — Grodzka 9

Bieliznę damską i męską, Rękawiczki, Krawaty, Skarpetki, Pończochy, Halki, Bluzki damskie, oraz kompletne Wyprawy ślubne poleca po nader niskich cenach

Franciszek Martin
Rynek gł. 6 — (Szara kamienica).

Pracownia sukien „WANDA“
∴ i kostyumów damskich ∴ **Kraków, ul. Karmelicka 14, II. piętro**

wykonuje wszelkie zamówienia z własnych i powierzonych materyałów po cenach przystępnych.
krój angielski i francuski.
(NAUKA KROJU I SZYCIA)

Redaktor odpowiedzialny: — Julian Kurdziel. — Wydawca: Szczepan Rakisz. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35. (Rządca J. R. Dobrzański)